

Polonika

27 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr. 4 (291)

Juli/August 2022

Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

Nr 4 (291)

lipiec/sierpień 2022

Ukazuje się od 1995

WYNALEZKI z Wiednia, które podbiły świat



Mit Venecji

100 dni pomocy

Trzy pałace w centrum Wiednia
Hedy Lamarr – gwiazda Hollywood





Liebe Leserinnen und Leser!

Wussten Sie, dass es in Wien fast eintausend Kaffeehäuser gibt? Auf der Titelseite von Polonika ist eines davon zu sehen: es ist das Haas Haus mit Blick auf den Stephansdom. Und wussten Sie, dass Wien der Geburtsort des berühmtesten Kaffeesessels ist, der „Sessel aller Sessel“ genannt wird? Bis heute ist es das meistverkaufte Möbelstück seiner Art in der Welt. In Kaffeehäusern kann man Wiener

Mehlspeisen bestellen, und eine davon, das „Kipferl“, hat sich von Wien aus aufgemacht, die Welt zu erobern. Und gerade die Erfindungen, die in Wien entwickelt wurden, sowohl die bahnbrechenden, wie das erste Elektroauto, als auch die kleinen, die den Alltag erleichtern, wie die wasserfeste Wimperntusche, stehen im Mittelpunkt unserer Ausgabe.

Vielleicht war es dieser Wiener Erfindungsgeist, den die berühmte Wienerin Hedy Lamarr mit in die USA nahm. Sie entpuppte sich nicht nur als Hollywood-Star, sondern auch als brillante Erfinderin. Entdecken Sie ihre faszinierende Biografie! Wien ist auch eine Stadt, in der sich aus dem Ausland importierte Talente und Leidenschaften entfalten können. Seit fast 10 Jahren backt Paweł Warszczuk, ein Bäckermeister aus Polen, in Wien Krapfen nach einem traditionellen polnischen Rezept. Viel Spaß mit „15 süßen Minuten“!

Nicht jeder wird den Sommer und die Ferienzeit genießen können. Unser Gastredner in dieser Ausgabe, Dr. Jakub Forst-Battaglia, ein österreichischer Diplomat, analysiert die Situation in der Ukraine nach dem Beginn der russischen Aggression. Und wieder einmal möchten wir denjenigen in unserer polnischen Community danken, die den Flüchtlingen aus der Ukraine zu Hilfe geeilt sind, wie Agnieszka Grabarczyk und die vielen gutherzigen Menschen in ihrem Umfeld.

Wien ist eine Stadt der Kultur. Dieses Mal laden wir Sie nach Venedig ein! Bis zum 4. September dieses Jahres können Sie die Stadt bei der Ausstellung „Viva Venezia“ im Unteren Belvedere bewundern. Es gibt bis zu 80 verschiedene Exponate zu sehen!

Ich wünsche Ihnen einen schönen Urlaub und empfehle Ihnen alle anderen Texte in dieser Sommerausgabe!

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Czy wiecie, że w Wiedniu jest prawie tysiąc kawiarni? Na okładce „Poloniki” widzicie jedną z nich: to Haas Haus z widokiem na katedrę św. Szczepana. A czy wiecie, że to w Wiedniu powstało najstojniejsze krzesło kawiarniane, nazwane „krzesłem wszystkich krzesel”? Do dziś jest najlepiej sprzedającym się meblem tego typu na świecie. W kawiarniach możemy zamówić wiedeńskie wypieki, a jeden z nich, czyli „Kipferl”, wyruszył z Wiednia na podbój świata. I właśnie wynalazki, które wymyślono i opracowano w Wiedniu, zarówno te przełomowe, jak pierwszy samochód elektryczny, jak i te drobniejsze, które ułatwiają codzienne życie, jak chociażby wodoodporny tusz do rzęs, są głównym tematem naszego numeru.

Być może tego wiedeńskiego ducha pomysłowości zabrała ze sobą do USA słynna wiedenka Hedy Lamarr. Okazała się nie tylko gwiazdą Hollywood, ale też genialną wynalazczynią. Poznajcie jej fascynujący życiorys! Wiedeń to także miasto, w którym można rozwijać przywiezione z zagranicy talenty i pasje. Od prawie 10 lat mistrz piekarski z Polski, Paweł Warszczuk, smaży w Wiedniu pączki według tradycyjnej polskiej receptury. Zapraszamy na „15 słodkich minut“!

Nie wszyscy będą mogli cieszyć się latem i czasem urlopów. Nasz rozmówca, którego gościemy w tym numerze, dr Jakub Forst-Battaglia, dyplomata austriacki, analizuje sytuację na Ukrainie po rozpoczęciu rosyjskiej agresji. A my po raz kolejny dziękujemy tym osobom z naszej Polonii, które pospieszyły z pomocą dla uchodźców z Ukrainy, jak Agnieszka Grabarczyk i skupieni wokół niej ludzie dobrego serca.

Wiedeń to miasto kultury. Tym razem zapraszamy do Wenecji! Jeszcze do 4 września tego roku w Dolnym Belvedere można podziwiać to miasto na wystawie „Viva Venezia”. A do obejrzenia jest aż 80 różnych eksponatów!

Życząc udanego wypoczynku, polecam wszystkie pozostałe teksty wakacyjnego numeru pisma!

Sławomir Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Graben 12, Vienna Office Center, 1010 Wien,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98,
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,
M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedźwiedzki, E. Proske, M. Sekulska,
K. Sima, E. Steinhart.

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Miroslaw Jurczak

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji cyfrowej wynosi 15 euro. Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Salztorgasse 7

Polskojęzyczna Mecenas Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski,
Niemiecki oraz Angielski

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at

Komm zur Klima-Tour!

Wiens Klima-Flotte ist in der ganzen Stadt unterwegs und kommt direkt zu dir!

Bei den Stationen der Klima-Tour gibt es eine Mitmach-Ausstellung mit spannenden Experimenten und Informationen über die großen Zusammenhänge der Klimakrise und die Maßnahmen der Stadt. Unsere Expertinnen und Experten beantworten deine Fragen zum Thema Klima und du bekommst Tipps für den Klimaschutz im Alltag!

Alle Termine findest du unter wien.gv.at/klimatour



Stadt
Wien



Bezahlte Anzeige

Temat numeru

Wynalazki z Wiednia, które podbiły świat 6

10 rzeczy, o których warto wiedzieć

Społeczeństwo

15 słodkich minut

Z pasją o swojej pasji opowiada Paweł Warszczuk

Hedy Lamarr: gwiazda Hollywood

Najpiękniejsza kobieta na świecie, genialna wynalazczyni

100 dni pomocy

Polonia austriacka dla uchodźców z Ukrainy

Rozmowa „Poloniki”

Dyplomacja i wojna

Dr Jakub Forst-Battaglia o sytuacji na Ukrainie

Pamiętki polskie w Austrii, cz. XXIV

Trzy pałace w centrum Wiednia

Polskie akcenty

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

Vademecum Polaka w Austrii

Odszkodowanie za zmarnowany urlop

Prawo do roszczeń, kwoty, terminy

Polacy, którzy zmienili świat, cz. XXIII

Paweł Włodkowiec

Apostoł wolnych narodów

Dyżur psychologiczny

Bezpłatne porady

Psycholog Elwira Dubas

Polska nie tylko na wakacje

Zwiedzamy Podbabiogórze

Pomiędzy Podhalem a Żywiecczyną

Opowiadanie

Męska niańka

Skutki pewnej przystugi

Kultura

Mit Wenecji

Wystawa w Dolnym Belwederze

Fotoreportaż

Rocznica wyzwolenia obozów Mauthausen-Gusen

II edycja Gry Miejskiej

Długa Noc Kościołów: Szlakiem polskich świętych

Deutschsprachige Texte

Das Schloss Miller-Aichholz

Die Geschichte des Schlossanlage

Cover: fot. Wien Tourismus/Peter Rigaud, www.peterrigaud.com



Leitthema

Die Erfindungen aus Wien, die die Welt eroberten 6

10 Dinge, von denen man wissen sollte

Gesellschaft

15 süße Minuten

Paweł Warszczuk spricht über seine Leidenschaft

Hedy Lamarr: Hollywood-Star

Die schönste Frau der Welt, eine geniale Erfinderin

100 Tage Unterstützung

Polnische Community in Österreich für Flüchtlinge aus der Ukraine

Polonika Gespräch

Diplomatie und Krieg

Dr. Jakub Forst-Battaglia über die Lage in der Ukraine

Polnische Spuren in Österreich (Teil 24)

Drei Palais im Zentrum Wiens

Polnische Akzente

Recht

Wir halfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung

Vademecum der Polinnen und Polen in Österreich

Schadenersatz für entgangene Urlaubsfreude

Anspruchsberechtigung, Beträge, Fristen

Polen, die die Welt veränderten (Teil 23)

Paweł Włodkowiec

Der Apostel der freien Völker

Psychologische Hilfe

Kostenlose Beratung

von Psychologin Elwira Dubas

Polen nicht nur für den Sommerurlaub

Ein Besuch in der Region Babia Góra

Zwischen Podhale und der Gegend von Żywiec

Erzählung

Ein männliches Kindermädchen

Folgen einer gewissen Gefälligkeit

Kultur

Der Mythos von Venedig

Ausstellung im Unteren Belvedere

Fotoreportage

Gedenktag der Befreiung der Lager von Mauthausen-Gusen

Zweite Edition des Stadtspiels

Lange Nacht der Kirchen: Auf den Spuren polnischer Heiliger

Deutschsprachige Texte

Das Schloss Miller-Aichholz

Die Geschichte der Schlossanlage

Cover: fot. Wien Tourismus/Peter Rigaud, www.peterrigaud.com

Dziesięć

niezwykłych wynalazków z Wiednia,
KTÓRE PODBIŁY ŚWIAT

Wszędzie na świecie, zwłaszcza w miastach takich jak Wiedeń, powstają wielkie rzeczy. W Wiedniu wymyślono i opracowano przełomowe wynalazki, ale także drobne urządzenia, które wzbogacają i ułatwiają codzienne życie.

Oprac. Adam Taubowski



Replika samochodu elektrycznego z 1900 roku

Pierwszy samochód elektryczny

Kto by pomyślał, że pierwszy na świecie samochód elektryczny został wynaleziony w Wiedniu – i to ponad 100 lat temu! W 1899 r. producent powozów Ludwig Lohner i Ferdinand Porsche ukończyli budowę pierwszego samochodu elektrycznego dla wiedeńskiej firmy Lohner-Werke. W następnym roku ta nowość została zaprezentowana na Wystawie Światowej w Paryżu. Ówczesne powody wynalazku są podobne do obecnych: Lohner był zdania, że powietrze nieustannie zanieczyszczają „masowo pojawiające się silniki

benzynowe”. Przez pewien czas wyglądało na to, że to silnik elektryczny, a nie spaliny, wygra wyścig. Jednak zbyt wysokie koszty konstrukcyjne i spór prawny o patenty sprawiły, że firma Lohner-Porsche z Wiednia zakończyła działalność kilka lat później.

Pierwszy kryty obiekt narciarski

W Wiedniu zbudowano także pierwszy na świecie kryty stok narciarski. W 1927 r. w hali przylotów opuszczonego Dworca Północno-Zachodniego w Wiedniu (Nordwestbahnhof) otwarto pierwszy na świecie kryty obiekt

sportów zimowych – Pałac Śniegu. Sztuczny śnieg został wykonany z sody oczyszczonej z trocinami i wodą. Dzięki dwóm trasom zjazdowym, torowi saneczkowemu i skoczni narciarskiej dla wyczynowych skoczków, Pałac Śnieżny był wielką atrakcją Wiednia w 1927 roku. Jednak po niecałym roku, po początkowym dużym napływie tłumów. Pałac Śnieżny musiał zostać zamknięty, m.in. z powodu pojawiających się w mediach informacji o problemach związanych z oddychaniem i świądach spowodowanych przez sodę. Jednak na całym świecie od lat 30. ubiegłego wieku aż do dziś utrzymuje się tendencja do budowania krytych obiektów sportów zimowych.

Pierwszy wodoodporny tusz do rzęs

Wodoodporny tusz do rzęs wynaleziono także w Wiedniu – z konieczności! Helene Winterstein Kambersky była znaną śpiewaczką w latach 20. XX wieku. W gorącym świetle reflektorów jej tusz do rzęs często zaczynał



Helene Winterstein i wodoodporny tusz....

splywać. Wraz z bratem, chemikiem, rozpoczęła eksperymenty w kuchni i na początku lat 30. wynalazła pierwszy na świecie wodoodporny tusz do rzęs. Helene Winterstein Kambersky, która z powodu wcześniejszego zatrucia ołowiem poruszała się na wózku inwalidzkim, po udanym wynalezieniu tuszu do rzęs założyła w 1936 r. własną firmę kosmetyczną, nazwaną od jej pseudonimu artystycznego Nussy. Oryginalny tusz do rzęs z tubki można kupić do dziś, a firma Helene Winterstein Cosmetics jest nadal własnością rodzinną.

Prawidłowe mycie rąk

Obecnie wszyscy mówią o myciu rąk i właściwej higienie dłoni. Teoria dotycząca tego zagadnienia powstała w Wiedniu. Ignaz Semmelweis zrewolucjonizował za jej pomocą medycynę, ale swoimi pomysłami znacznie wyprzedził swoją epokę. Semmel-



Ignaz Semmelweis

weis przybył z Węgier do Szpitala Głównego w Wiedniu (Allgemeines Krankenhaus in Wien) jako młody lekarz w połowie XIX wieku. Na prowadzonym przez lekarzy oddziale położniczym zaobserwował, że nieproporcjonalnie duża liczba matek umierała na gorączkę potogową. Natomiast na oddziale, gdzie pracowały położne, zachorowało znacznie mniej kobiet. Dostrzegł pewne powiązanie i zdał sobie sprawę, że lekarze przenoszą bakterie z sali sekcyjnej bezpośrednio na kobiety, ponieważ nie myją rąk.

Semmelweis do dziś jest uważany za „zbawcę matek”. Jego odkrycia spotkały się jednak z dużym oporem wśród lekarzy. Został zaatakowany i zdyskredytowany jako dziwak, co głęboko go załamało. Zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach w Za-

kładzie dla Obłąkanych w Wiedniu, mieszczącym się w 19. Dzielnicy Döbling. Dziś Semmelweis doczekał się pełnej rehabilitacji.

Psychoanaliza

Jeszcze jeden wiedeński lekarz zrewolucjonizował świat: w 1899 r. ukazało się epokowe dzieło Sigmunda Freuda „Interpretacja snów”, w którym przedstawił swoje założenia psychoanalizy. Berggasse 19 w Wiedniu to miejsce, w którym Freud mieszkał przez 47 lat, prowadził praktykę i mieszkała jego rodzina. Dziś w tym miejscu, gdzie narodziła się psychoanaliza, znajduje się Muzeum Sigmunda Freuda. Jego sukcesy w leczeniu

Słynny Bösendorfer



strumentów. To tu wprowadzono w świat instrumenty, które nie mają sobie równych. Pierwszą i najważniejszą firmą jest producent fortepianów Bösendorfer. Licząca sobie prawie 200 lat firma jest nie tylko najstarszym producentem w klasie premium, ale także synonimem wyjątkowego brzmienia, docenianego na całym świecie. W firmie Bösendorfer produkuje się 300 ręcznie wykonywanych instrumentów rocznie.

W 1900 r. sensację wywołało wynalezienie fortepianu koncertowego, który miał gamę pełnych ośmiu oktaw. Fortepian Imperial Ludwiga Bösendorfera jest do dziś wzorcowym przykładem sztuki pianistycznej i dorobku muzycznego firmy. Najlepsi grają i grali na Bösendorferach, od Duke'a Ellingtona do Oscara Petersona, od Beatlesów do Bernsteina, od Michaela Jacksona do Tori Amos. Wiedeński salon sprzedaży – Bösendorfer Salon and Flagship Store – mieści się w budynku Musikverein, gdzie bije muzyczne serce miasta.

Pierwsze operowe lornetki

I chyba nie jest to przypadek, że „okulary operowe” zostały wynalezione w światowej stolicy muzyki. Dokonał tego Friedrich Voigtländer, który zaprojektował pierwsze okulary operowe z dwiema soczewkami i w 1823 r. otrzymał cesarski przywilej na ich produkcję. Do tego czasu wydarzenia teatralne i operowe można było śledzić jedynie za pomocą zwykłej lunety. Te małe, poręczne lornetki, zwane też „lornetkami operowymi”, są popularne do dziś.

Pierwsze seryjnie produkowane krzesło

Wiedeńskie krzesło kawiarniane firmy Thonet to najstynniejszy wiedeński mebel designerski i jeden z najczęściej produkowanych na świecie mebli przeznaczonych do siedzenia. Klasyczne krzesło zaprojektowane przez Michaela Thoneta, to historia sukcesu;



Kawiarniane krzesło nr 14 Thoneta

zapoczątkowało ono bowiem nowoczesną produkcję mebli. Krzesło, które obecnie nosi numer 214, można rozbrać na sześć części i w ten sposób wysłać je na cały świat. Wynalazek Michaela Thoneta, polegający na gięciu litego drewna za pomocą pary wodnej, zrewolucjonizował produkcję mebli.

Michael Thonet urodził się w Nadrenii. W 1849 r. założył w Wiedniu własną pracownię, jednak wkrótce przeniósł produkcję na Morawy, gdzie było wystarczająco dużo drewna i tańsza siła robocza. Z manufaktury „Gebrüder Thonet” powstała firma przemysłowa o światowej renomie.

Dmuchany zamek

Dzieci na całym świecie uwielbiają zamki dmuchane. I one również rozpoczęły swój triumfalny pochód z Wiednia w świat. Elisabeth Kolarik nie tylko prowadziła kilka restauracji na wiedeńskim Praterze, ale także w 1977 r. wymyśliła dmuchany za-



Dmuchany zamek na Praterze

mek i nazwała go Luftburg. Potrzebowała ona małego materaca w kształcie zamku,

się do znakomitych wiedeńskich wypieków. I jest ku temu powód. Kipferl wyruszył bowiem z Wiednia na podbój świata.

W XIX wieku Wiedeń cieszył się szczególną renomą, jeśli chodzi o sztukę piekarniczą. Piekarze z całego świata przyjeżdżali do miasta, aby zdobywać nowe umiejętności. Niektórzy wiedeńscy piekarze zabierali z kolei swoją wiedzę za granicę, tak jak August Zang, który w 1838 r. wyjechał do Paryża i przyczynił się do rozpowszechnienia tam Kipferl i ciastek wiedeńskich. Wkrótce „Maison Zang” stał się uosobieniem wysokiej klasy wiedeńskiej sztuki piekarskiej, a Zang zarobił fortunę. Pierwotnie kruchy Kipferl został później udoskonalony w Paryżu i stał się typowym croissantem. Wiedeńskie rzemiosło piekarnicze przeżywa obecnie swój renesans, a piekarnie takie jak Joseph Brot nadają mu współczesny charakter.

oprac. na podstawie Tourist-Info Wien



Słynny Kipferl

na którym mogłaby skakać jej córka. Fakt, że przekształcił się on w ogromny zamek powietrzny, spowodowany był pomyłką w pomiarach. W efekcie sprzedaż i wynajem zamków powietrznych stały się głównym przedmiotem działalności firmy. Na Praterze rozwinęły się przyjazne dzieciom lokale gastronomiczne, gdzie wśród innych atrakcji dla dzieci jest oczywiście dmuchany zamek – zwłaszcza w restauracji o tej samej nazwie, która w tym roku obchodzi swoje 30-lecie.

Viennoiserie

W państwach niemieckojęzycznych nazwa „Viennoiserie” oznaczająca „produkty z Wiednia” jest mało znana. W krajach takich jak Francja, Wielka Brytania czy USA odnosi

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwoleń na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych spraw prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR. 12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.

Mag. phil. Adam Jaworski
tłumacz przysięgły i sądowy

Währinger Straße 14/12. 2. piętro
1090 Wien

tel. stacjonarny: (+43) 1 319 73 87
komórka: (+43) 664 988 96 87



office@jaworski.at
www.jaworski.at

Biuro w pobliżu stacji metra U2 Schottentor, stamtąd jeden przystanek linią 37, 38, 40, 41 lub 42



Paweł Warszczuk

15 słodkich minut

Od blisko dekady Paweł smaży w Wiedniu pączki według tradycyjnej polskiej receptury. Zaczynał od małej piekarni między Belwederem a Hauptbahnhof w 4. dzielnicy Wiednia, z czasem założył też piekarnię i nieco większy powierzchniowo lokal nieopodal Naschmarkt. Rozmawiamy z mistrzem piekarskim, Pawłem Warszczukiem, szczupłym blondynem w okularach, mówiącym z pasją... o swojej pasji.

Rozmawia Anita Sochacka

– Prawdziwy pączek ma być smażony wraz z nadzieniem, najlepiej z konfiturą z różą. Wówczas ciasto przechodzi aromatem konfitury, a w miejscu nad nadzieniem, po wyparowaniu wody, robi się niewielka wolna przestrzeń. Pączek jest jednocześnie puszysty i sprężysty. Natomiast pączki produkowane w Wiedniu, według szkoły austriackiej, są najpierw smażone, a dopiero potem sprycowane marmoladą, oczywiście najczęściej morelową – tłumaczy pan Paweł podstawową różnicę między pączkiem polskim a austriackim. – Taki pączek pachnie i smakuje „oddzielnie”, części składowe nie zdążyły się zmieszać zapachowo i smakowo. W efekcie mamy jednakowy produkt we wszystkich

sklepach i piekarniach, prawdziwe pączki natomiast są tylko w Café-Bäckerei „15 süße Minuten” w 4. dzielnicy Wiednia oraz w lokalu w 6. dzielnicy.

Paweł jest przykładem na to, jak podążając za swoją pasją daleko poza granice Polski, można odnieść sukces w nowym miejscu, i to z nowym produktem.

Jakie były Pana początki w Wiedniu?

– Nie były wcale łatwe. Przyjechałem w 2006 r. za pracą, w ciemno, chwyciłem się tego, co było, czyli nawet roznoszenia ulotek. Nająłem się do restauracji w 22. dzielnicy, gdzie przez 4 lata przypatrywałem się od kuchni, jak prowadzić firmę gastronomiczną. Odkładałem

pieniądze, szukałem odpowiedniego lokalu. Wraz z partnerem biznesowym Danielem przejęliśmy niemal z dnia na dzień zamykający się lokal i otworzyliśmy małą piekarnię z... goframi. Ale ani produkt, ani nazwa nie były tym, czego chciałem. Niedługo potem zmieniliśmy nazwę na „15 süße Minuten”.

15 minut to dokładnie tyle, ile potrzeba na wypicie kawy, zjedzenie pączka i ustąpienie stolika następnym oczekującym. Przejęty przez nas lokal miał małą powierzchnię i nie był wyposażony w toaletę dla klientów. Nie było jej nawet gdzie zrobić, a według obecnych wymogów nie może być to zbyt małe pomieszczenie. Musieliśmy się więc zadowolić zaledwie 8 miejscami do siedzenia, ale z satysfakcją przyznaję, że zwykle były one non stop zajęte. Zwłaszcza gdy zaczęliśmy oferować pączki według nieznaną tu receptury, a znanej z kolei każdej gospodyni w Polsce.

Skąd u Pana zamiłowanie do receptur? Bo nie tylko pączki w witrynie widzę, są serniki czyste i owocowe, czekoladowe ciasta oraz babeczki z owocami, ciasto biszkoptowe przekładane masą, półfrancuskie oraz wypieki typowo piekarskie.

– To moja pasja. Wyniosłem to z domu. Pochodzę z najstarszego polskiego uzdrowiska,

Łądko-Zdroju. Moja mama pracowała przez lata w sanatorium, często bywałem u niej w pracy, w kuchni napatrzyłem się, jak przygotowuje się potrawy wytrawne i słodkości. Wiedziałem, że to moje królestwo, poszedłem na mistrza cukiernictwa i z takim dyplomem przyjechałem do Austrii.

Kogo jak kogo, ale Austriaków edukować w branży cukierniczej chyba nie trzeba. To wielowiekowa tradycja.

– Zgadza się, ale tu nie dostanie się wypieków z najlepszych produktów. Zaopatruję się w Polsce w wysokiej jakości składniki do ciasta, mąkę, margarynę, nawet belgijską czekoladę przywożę z Polski. Nie mówiąc już o zakwasie do chleba. Najlepszym dowodem na to, że moje wypieki smakują, jest fakt, że działamy na rynku już 10 lat. Zaczęliśmy dokładnie 12 grudnia 2012 roku, a nasza klientela składa się w 75 procentach z Austriaków. Poza tym sporo oczywiście Polaków oraz turystów. Niekiedy słyszymy od hamburczyków, że nasze *Franzbrötchen* (bardzo słodki rogalik typu croissant z dużą ilością cukru i cynamonu) smakuje im, jak ten w domu.

Pomówmy o Pana flagowym produkcie: pączku. Takiego nigdzie nie widziałam, średnica 15 cm, wysokość 5 cm, posypki lub lukru nie pożałowano.

– Pączków produkujemy dziennie w sezonie letnim 200–220 sztuk, w sezonie jesienno-zimowym 700–800 sztuk. Nasz rekord pochodzi z tegorocznego polskiego Tłustego Czwartku – 5100 sztuk, a austriackiego Fasching Dienstag – 5300. Na co dzień mamy w ofercie nadzienie różane, morelowe, czekoladowe i kokosowe. Z okazji różnych świąt czy w karnawale wydajemy krótkie edycje pączków okolicznościowych, np. *Schwarzwalder, Marzipan, Eierlikier*.

Potężny amerykański produkt, jakim jest donut, nie przyjął się. Jak Pan to wyjaśni?

– Ten produkt, w moim rozumieniu, składa się z... reklamy. Wielka feta przy wprowadzaniu na rynek, zainteresowanie pompowane mediami, a po jakimś czasie punkty sprzedaży upadają. Każdy donut jest taki sam, różni się jedynie posypką, kolorem czy nadzieniem. Klientela zbyt długo się nie utrzyma. Robienie biznesu w oparciu tylko o jeden produkt jest bardzo ryzykowne, o czym przekonują się wielkie firmy.

Czy to właśnie pączki robi Pan najchętniej?

– Muszę przyznać, że najbardziej lubię przyrządzać torty. To dla mnie zajęcie wy-

jątkowo od stresowujące i uspokajające. Oferujemy je na zamówienie, więc okresowo mam całkiem sporo pracy (*dop. red. rozmowę prowadziliśmy w gorącym czasie komunijnym*). Przygotowanie jednego tortu zajmuje z reguły dwa dni. Obejmuje pieczenie biszkoptu, jego stygnięcie, a następnie przyrządzenie masy oraz dekoracji, które pochłaniają najwięcej czasu. Efekt końcowy jest często zaskakujący. Zatem z czasem zamówień nam przybywa.

Jak można zmieścić się w czasie z okolicznościowymi zamówieniami, codziennymi wypiekami piekarniczymi i cukierniczymi oraz zaangażowaniem w pomoc dla przybyłych tu Ukraińców, przyrządzając im i rozprawdzając setki kanapek?

– Do tego potrzeba dobrze zgranego zespołu. Wraz ze mną jest w firmie 4 piekarzy, pozostałych 9 osób stanowi personel lokali. Dzień piekarza zaczyna się dość wcześnie, np. z uwagi na zamówienia tortów zacząłem pracę wczoraj o godzinie 23.00, a rozmawiamy o 13.00 po południu i wciąż jestem na nogach. Ale to są wyjątkowe sytuacje. Choć i tak znajdujemy czas na dodatkowe zajęcia, np. przez ponad dwa miesiące przygotowaliśmy wraz z wolontariuszami z facebookowej grupy Sami Swoi Wien i dowoziliśmy na dworzec główny 300 kanapek dziennie dla uchodźców z Ukrainy. Gdy obsługa dworca nas wypraszała, zaczęliśmy jeździć na stadion, gdzie mieściło się centrum pomocy.

W momencie, gdy zaczęła się wojna, nie było dla mnie żadnych wątpliwości. Sprawy ukraińskie są mi bliskie, może dlatego, że rodzina ze strony taty pochodzi spod Lwowa, część osób tam wciąż przebywa. Nie wszyscy zdecydowali się opuścić swoje rodzinne strony, ale niektórzy musieli to zrobić. Kilka tygodni temu przyjąłem do pracy dwie Ukrainki, mamę i córkę, które uciekły spod Kijowa. Teraz smażą u nas doskonale pączki, inne wypieki też wychodzą spod ich ręki.

Spełnił Pan swoje marzenie, na co dzień wykonuje Pan pracę, która jest jednocześnie hobby. Czy jest coś, co chciałby Pan zrealizować?

– Owszem, marzy mi się lokal z dużą witryną wystawienniczą, za którą na żywo przyrządzalibyśmy pączki: wyrobienie ciasta, jego wyrastanie, nadziewanie, smażenie, podawanie – wszystko na oczach klienta, na zamówienie klienta. Najlepiej, gdyby był to lokal w samym centrum Wiednia. Kto wie, może nam się uda. Wraz ze współnikami rozglądamy się już za odpowiednim lokalem.



HEDY LAMARR

– genialna wiedenka

Hedy Lamarr to pochodząca z Wiednia ikona Hollywood lat 40. i wynalazczyni. W 1941 r. opatentowała system komunikacji, dzięki któremu dzisiaj możemy korzystać m.in. z telefonii komórkowej, Bluetooth czy wi-fi. Ale niestety ta Austriaczka pamiętana jest głównie jako „najpiękniejsza kobieta na świecie”. Oto jej historia.

Anna Huemer

Hedwig Eva Maria Kiesler przyszła na świat 9 listopada 1914 r. w Wiedniu, w zamożnej rodzinie intelektualistów. Była córką bogatego austriackiego bankiera, dyrektora Wiener Bankverein, oraz pianistki koncertowej, pochodzącej z węgierskiej arystokracji. Kieslerowie wychowali się w żydowskich rodzinach, ale czuli się przede wszystkim wiedeńcami.

Ich czarnowłosa jedynaczka odbiera staranne wykształcenie w prywatnych szkołach. Biegła włada czterema językami, gra na pianinie, uczy się tańca i wykazuje ogromne zainteresowanie techniką. Ciekawia ją mechanizmy maszyn takich jak prasa drukarska czy samochody. Zachęcona przez ojca, Hedy w wieku pięciu lat rozkłada katarynkę na części, aby sprawdzić jak działa – po czym składa ją na nowo.

Mimo wszechstronnych zdolności dziewczyna od wczesnej młodości wiąże swoją przyszłość z teatrem i filmem. Przekonuje rodziców, by pozwolili jej porzucić szkołę dla aktorstwa.

Słynny reżyser Max Reinhardt (jego imieniem nazwane jest konserwatorium w Wiedniu) jako pierwszy obsadza ją w drobnej roli w Theater in der Josefstadt. Zaledwie szesnastoletnia Hedwig Kiesler gra w 1930 r. w filmie *Geld auf der Straße* (*Pieniądze na ulicy*). Tak zaczyna się kariera, która doprowadzi Hedy na szczyt Hollywood.

Orgazm ze szpileczką

Dwa lata i trzy filmy później Hedy Kiesler gra sfrustrowaną, młodą małżonkę w *Ekstazie*

(1933), nakręconej przez czeskiego reżysera Gustava McCarthy'ego. Rozczarowana brakiem apetytu seksualnego dużo starszego męża, Ewa kąpie się nago, po czym rzuca się w ramiona kochanka, z którym przeżywa orgazm.

Powiedzieć, że ten film odbił się dużym echem, to nie powiedzieć nic. *Ekstaza* wywołuje skandal! Artystyczny film natychmiast zyskuje pornograficzną renomę – nie tylko przez krótkie sceny nagości, lecz przede



Hedy Lamarr w filmie „Comrade X”, 1940 r.

wszystkim sportretowanie kobiecej rozkoszy, pokazanej przez mimikę Hedy. Podobno dziewczyna w budzącej kontrowersje scenie była kluta przez reżysera agrafką.

Subtelna i nacechowana arcyzmem *Ekstaza* zostaje zmiążdżona przez obyczajową cenzurę w Austrii. Adolf Hitler zakazuje wyświetlania filmu w Niemczech. Sam papież potępia tę produkcję, ale Mussolini pozwala na premierę w Wenecji. W USA Legion Przyzwyczajenia wpisuje film na czarną listę – jest on zakazany aż do 1940 r., choć po cichu krąży po Ameryce.

Do Hedy przylega przydomek „Ecstasy girl”, którego do końca życia próbuje się pozbyć. W 1933 r., chcąc odwrócić uwagę od skandalu wywołanego przez *Ekstazę*, wcieliła się na deskach Theater an der Wien w postać cesarzowej Sissi, symbol habsburskiej Austrii. Po występach jej garderoba przepelniona jest tysiącami róż od wielbicieli. Najgorętszym admiratorem młodej aktorki jest Friedrich Mandl, producent uzbrojenia i systemów łączności radiowej oraz trzeci najbogatszy Austriak. Mandl znajduje się w bliskich relacjach z austriackimi faszystami, a majątek zdobywa na handlu bronią z nazistowskimi Niemcami.

Hausfrau pije szampana z dyktatorami

Rodzice Hedy, oboje pochodzenia żydowskiego, nie pochwalają związku z Mandlem, ze względu na jego powiązania z włoskim przywódcą faszystowskim Benito Mussolinim, a później z niemieckim Führerem Adolfem Hitlerem, ale nie mogą powstrzymać upartej córki.

18-letnia Hedy i 33-letni Friedrich biorą ślub w 1933 r. w Karlskirche. Mąż natychmiast zakazuje jej występów w teatrze i filmie. Usiłuje wykupić i zniszczyć wszystkie dostępne kopie *Ekstazy*, by uroda Hedy była tylko jego własnością. Kobieta ma być jego *Hausfrau* w posiadłości rodzinnej Schloss Schwarzenau, zdobyczą pokazywaną na przyjęciach jak najpiękniejsza błyskotka. Hedy uśmiecha się u boku Mandla w Paryżu, Wenecji i Monte Carlo, jest obsypywana biżuterią Cartiera i kapeluszkami Chanel, w zamian mąż oczekuje od niej bezwzględnej posłuszeństwa.

Według Marie Benedict, autorki książki *Wszystkie życia Hedy Lamarr*, młoda Austriaczka żyje w małżeńskiej tyranii. Po latach aktorka powie: *Byłam laleczką króla – przedmiotem, dziełem sztuki, które trzeba pilnować i więzić. Bez prawa głosu, bez własnego życia.*

Mandl jako producent broni jest silnie zaangażowany politycznie. W swoich po-

siadłościach gości naukowców, specjalistów od technologii wojskowej i... dyktatorów. Wychowana w żydowskiej rodzinie Hedy z przymusu uczestniczy w wystawnych przyjęciach z nazistami. Jako „dekoracja” u boku męża poznaje militarno-polityczny krajobraz lat 30. Jest blisko wydarzeń związanych z wybuchem II wojny światowej i ma okazję wiele usłyszeć. Zdobyte informacje zainspirują jej największy wojenny wynalazek.

Ucieczka do Hollywood

Myśl o uwolnieniu się od despotycznego męża i jego złotej klatki nie daje jej spokoju. W 1937 r. Hedy zasywa najcenniejszą biżuterią w podszewkę płaszcza, przebiera się za pokojówkę i ucieka z przedwojennego Wiednia – najpierw do Paryża, potem do Londynu. Zrządzeniem losu poznaje w Anglii słynnego Louisa B. Mayera, współzałożyciela wytwórni filmowej Metro-Goldwyn-Mayer Studios (MGM), i próbuje go namówić do współpracy. Mayer ma obiekcje z powodu skandalu związanego z *Ekstazą*. Ale sprytna Hedy kupuje bilet na ten sam rejs przez Atlantyk. We wrześniu 1937 r., na pokładzie liniowca Normandie, płynącego w kierunku Nowego Jorku, austriacka aktorka przekonuje producenta, że przebijie sukces Greta Garbo i Marleny Dietrich.

Mayer proponuje upartej dziewczynie stawkę 125 dolarów tygodniowo i wymyśla jej pseudonim, by odciąć ją od niemieckich nazwisk. Ale Hedwig Kiesler potrafi negocjować. Schodzi na brzeg w Ameryce jako Hedy Lamarr, z zapewnioną w kontrakcie stawką 500 dolarów tygodniowo przez kolejne siedem lat oraz gwarancją pierwszoplanowych ról.

Wkrótce Lamarr gra francuską turystkę w turbanie w filmie *Algiers* (1938) – film odnosi sukces! Następnie *Lady of the Tropics* (1939), *Boom Town* (1940), *White Cargo* (1942) i popisową rolę uwodzicielki w *Samson and Delilah* (1949).

Przez kolejne 20 lat Hedy zagra główne role w 24 filmach. Lata 40., czyli czasy II wojny światowej, to złota epoka Hollywood i najlepsza dekada Hedy Lamarr, nazywanej „najpiękniejszą kobietą na świecie” i uosobieniem seksu. George Sanders, kolega z planu, twierdzi, że „Hedy jest tak piękna, że ludzie milkną, gdy wchodzi do pokoju”.

Aktorka trafia na okładki gazet, staje się twarzą Królowy Śnieżki (Disney), inspirowuje bohaterki komiksów *Catwoman* i *Wonder Woman*, lansuje własną fryzurę z ciemnych fali i przedziałka. Czerwona szminka, sznury pereł, kolie i pierścionki z diamentami – Hedy

Lamarr jest glamour do kwadratu.

Sama aktorka uważa, że umysł ludzi są bardziej interesujące niż ich wygląd. Niestety, filmy pokazują tylko jej egzotyczną urodę. Producenci i publika ignorują potencjał intelektualny genialnej Austriaczki.

Pomoc wojenna

Hedy jest rozchwytywana przez śmietankę Hollywood i nieustannie zapraszana na wystawne przyjęcia, których nie lubi – woli majsterkować w swoim domowym warsztacie.

Wśród nielicznych, którzy wiedzą o pomysłowości Lamarr, jest potentat lotniczy Howard Hughes. Hedy sugeruje, by Howard zmienił kwadratowy kształt swoich samolotów na bardziej opływowy. Popiera swoją tezę, pokazując mu zdjęcia ptaków i ryb. Hughes oddaje do dyspozycji kochanki swój zespół naukowców i inżynierów, nakazując, by robili wszystko pod jej komando. Jego samoloty zyskują dzięki Hedy na szybkości.

Lamarr oferuje też pomoc ustanowioną w 1940 r. Narodowej Radzie Wynalazków, ale ta reaguje śmiechem, zapewniając aktorkę, że bardziej się przyda „podnosząc morale samotnych żołnierzy”, niż wymyślając cokolwiek. Jej zdjęcia przesyłane są do walczących na froncie.

Według biografki, aktorkę trapiło poczucie winy z powodu wyjazdu z Austrii przed wybuchem wojny, a także zatajenia informacji o niemieckim przemyśle zbrojeniowym, które zdobyła w czasie małżeństwa z Mandlem. Czy faktycznie to niespokojne sumienie popchnęło Hedy do dokonania przełomowego odkrycia – tego chyba nie sposób rozstrzygnąć. Ale jedno jest pewne: Lamarr miała w sobie wiele determinacji, żeby zmienić bieg wojny.

Zmotywowani artyści

Gdy w 1940 r. niemieckie okręty podwodne torpedują brytyjskie statki wiozące uchodźców, w tym dzieci, Hedy głowi się, jak wykorzystać posiadaną wiedzę do powstrzymania podobnych tragedii. Jako uzdolniona pianistka przyjaźni się z kompozytorem i pasjonatą synchronizowania najróżniejszych maszyn i instrumentów. Hedy i George'a Antheila łączą nie tylko miłość do gry na pianinie, ale także szeroka i tajna militarna wiedza. George stracił brata w 1940 r. – pracownika dyplomatycznego amerykańskiej ambasady w Finlandii – od którego otrzymywał poufne informacje wojskowe.

Lamarr i jej przyjaciel kompozytor wpadają na pomysł stworzenia systemu sterowania torpedą za pomocą fal radiowych

i zmieniających się częstotliwości, które unie-
możliwiają przeciwnikowi przejęcie kontroli.
Za synchronizację sygnałów odpowiadają
perforowane taśmy, podobnie jak w mecha-
nizmie pianoli. Pianole to zautomatyzowane
pianina, odtwarzające muzykę ze specjal-
nych papierowych taśm, które dzięki swojej
perforowanej konstrukcji dają instrumentowi
sygnał do zmiany klawiszy (88 otworów na
taśmie odpowiada 88 klawiszom pianina).

10 czerwca 1941 r. Hedy jako Hedy Kiesler
Markey (to jej ówczesne nazwisko po mężu)
i Antheil rejestrują w urzędzie patentowym
odmianę systemu o nazwie FHSS (ang.
frequency-hopping spread spectrum), pod
numerem 2292387.

Wynalazek do szuflady

Patent zostaje bezpłatnie udo-
stępiony marynarce wojennej
USA, ale z powodu problemu
z propagacją fal radiowych pod
wodą, braku odpowiedniej tech-
nologii i obaw, czy rolki papieru nie
będą się zacinały, nie zbudowano
działającego prototypu i pomysłu
nie wykorzystano podczas wojny.
Wynalazek trafia na wiele lat do
szuflady.

W tekście zamieszczonym
w specjalnym dodatku do New
York Times w 1941 r. czytamy:
„Hedy Lamarr, aktorka scenicz-
na, objawiła się w zupełnie nowej
roli – wynalazczyni. Jej odkrycie
ma znaczenie dla kwestii obrony
narodowej. Urzędnicy rządowi
nie pozwalają na opublikowanie
szczegółowych wyników jej pra-
cy”.

Informacje o nowym systemie komuni-
kacyjnym blokują nie tylko urzędnicy, ale
również producenci filmowi. Obawiają się,
że wieści o inteligencji ich gwiazdy mogą
zaszkodzić jej wizerunkowi seksbomby.
Historia wynalazku znika. W 1944 r., kiedy
magazyn Motion Picture odnosi się do inteli-
gencji Lamarr, mówi o jej „odkryciu nowego
nakrycia głowy dla kobiet”.

Kłopoty i niesława

W 1939 r. Hedy Lamarr oficjalnie roz-
wódzi się z austriackim mężem i poślubia
Gene'a Markeya, oficera marynarki wojennej.
Małżeństwo trwa dwa lata. Następnie adop-
tuje siedmiomiesięcznego chłopca, Jamesa,
o którym mówi się, że jest jej niesłubnym
dzieckiem. W 1945 r. Lamarr zasila krąg
najlepiej zarabiających sław Hollywood.
Jako żona aktora Johna Lodera rodzi córkę

Denise, a w 1947 – syna Anthony'ego, po
czym się rozwodzi.

Stopniowo jej życie zaczynają niszczyć
skandale. Prasa rozpisuje się o nimfoma-
nii, romansach, kolejnych mężach (sześć
ślubów – sześć rozwodów). Krążą plotki
o problemach psychicznych aktorki, uzale-
żnieniach od leków i narkotyków; kłopotach
finansowych, wyprzedawanych przez Hedy
dziełach sztuki i przedmiotach osobistych.
Tylko o jej wynalazku nie mówi nikt.

W 1966 r. Lamarr zostaje aresztowana
za drobną kradzież w sklepie, ale wkrótce
wychodzi na wolność. Oczywiście historia
trafia do gazet. Hedy staje się pośmiewi-
skiem. Andy Warhol reżyseruje *Hedy* – zło-
śliwą parodię jej życia. Również w 1966 r.



Hedy Lamarr w filmie
„Her Highness and the Bellboy”, 1945

pojawia się książka *Ecstasy and Me*,
w której Hedy przedstawiona jest bardzo
negatywnie.

W roku 1973 Mel Brooks nazywa imie-
niem „Hedley Lamarr” jednego z męskich
bohaterów i czarny charakter swej komedii
Płonące siodła. Aktorka pozywa go za to do
sądu, podobnie jak firmę Corel Corporation,
która w roku 1998 bezprawnie używa wize-
runku Lamarr na opakowaniu i instrukcjach
pakietu CorelDRAW.

Po szóstym i ostatnim rozwodzie w 1965 r.
Lamarr pozostaje niezamężna przez ostat-
nie 35 lat swojego życia. Wyśmiewana
i zgorzkniała, zamieszkuje sama w Cassel-
berry na Florydzie. Szczegóły dotyczących
jej ostatnich lat pozostają tajemnicą, ponie-
waż gwiazda staje się samotniczką i rzadko
pojawia się publicznie. Wiadomo, że wolała
długie rozmowy telefoniczne niż wizyty na-
wet własnych dzieci.

Pionierka

Wojsko zaczęło rozwijać patent Lamarr
i Antheila dopiero w latach 50., ale system
pozostał tajny aż do lat 80. Od lat 90. system
FHSS jest stosowany w elektronice. Dzisiaj
opiera się na nim działanie nowych techno-
logii, jak wi-fi czy Bluetooth.

W 1997 r. Hedy Lamarr wspólnie z Geor-
gem Antheilem została wyróżniona nagrodą
dla pionierów rozwiązań elektronicznych
Electronic Frontier Foundation's Pioneer
Award. W tym samym roku dostała też
BULBIE Gnass Spirit of Achievement Award,
nagrodę, którą nazywa się „Oscarem dla
wynalazców”.

Zmarła 19 stycznia 2000 r. w wieku 85
lat. Przyczyną śmierci była ponoć choroba
serca. Jej syn Anthony Loder
rozsyłał jej prochy w Lesie
Wiedeńskim. Tak chciała.

W 2006 r. w 12. dzielnicy
Wiednia powstała Hedy-La-
marr-Weg, nazwana na cześć
aktorki. W 2014 r. Lamarr zo-
stała pośmiertnie wprowadzona
do Amerykańskiej Galerii Wyna-
lazców. W tym samym czasie
zainstalowało teleskop kwan-
towy na dachu Uniwersytetu
Wiedeńskiego, który nazwano
jej imieniem. Również w 2014 r.
zrealizowano prośbę Anthony'go
Lodera o pochowanie pozos-
tałych prochów jego matki
w honorowym grobie miasta
Wiednia. Jej urna została zło-
żona na Cmentarzu Centralnym
w Wiedniu w grupie 33 G, grób
nr 80, niedaleko grobowca pre-
zydenckiego. Wygląd nagrobka odnosi się
do jej wynalazku.

W 2015 r. wyszukiwarka Google uhono-
rowała ją w 101. urodziny.

9 listopada, w którym Hedy przyszła na
świat, jest w Austrii, Niemczech i Szwajcarii
obchodzony jako Dzień Wynalazcy.

Gwiazda filmowa i muzyk, Johnny Depp,
skomponował piosenkę zatytułowaną *Hedy
Lamarr* i wykonał ją z Jeffem Beckiem pod-
czas występu w Wielkiej Brytanii w maju
2022 r.

Gdyby cała historia Lamarr zosta-
ła opowiedziana za jej życia lub gdyby
kiedykolwiek zagrała w filmie kobietę
tak błyskotliwą jak ona sama, być może
odkrycie, że gwiazda ma zarówno urodę,
jak i inteligencję, nie byłoby taką niespo-
dzianką, a Hedy nie umarłaby w poczuciu
żałości i niedoceny.



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria Dr Agaty M. Wolińskiej-
Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą
w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług
prawnych w zakresie rozstrzygnięcia
sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępo-
wania administracyjne. Ponadto Kan-
celaria specjalizuje się w dziedzinie
prawa medycznego, farmaceutyczne-
go, kosmetycznego i żywnościowego.
Świadczone przez Kancelarię usługi
prawne opierają się zarówno o polski
jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację
w procesach zarówno przed organami
państwowymi jak i sądami w zakre-
sie sporów wynikłych ze świadczeń
socjalnych, sporów pracowniczych oraz
wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w pro-
cesach rozwodowych, o opiekę nad
dziećmi, o podział majątku, w sporach
alimentacyjnych (także transgranicz-
nych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych
i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie
polskim i prawie austriackim
 - pomoc prawną w zakresie prawa karne-
go i karnego gospodarczego
 - pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw
i spółek handlowych
 - specjalistyczne doradztwo w zakresie
prawa medycznego, farmaceutycznego,
produktów medycznych, suplementów
diety, a także prawa żywnościowego
i kosmetycznego
 - dochodzenie roszczeń z tytułu szkód
medycznych
 - wsparcie merytoryczne oraz reprezen-
tację w procesach roszczeniowych
przeciwko ubezpieczycielowi
- Ponadto zapewniamy doradztwo prawne
oraz reprezentację w procesach w za-
kresie:**
- sporów budowlanych
 - prawa najmu
 - prawa transportowego
 - prawa frachtowego
 - prawa pobytowego



mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035



Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035

rok
założenia firmy
1986

100 dni pomocy

Minęło już ponad 100 dni od napaści Rosji na niepodległą Ukrainę. To 100 dni bohaterskiej walki i 100 dni ludzkich tragedii. Potrzeby nie ustają, lecz wielu wolontariuszy traci energię i siłę do pomocy. Wielu – na szczęście nie wszyscy. Jest w Wiedniu czarownica, piękna pani, która ma energię i motywację za dziesięciu!

Agnieszka Gabarczyk to szczerą i serdeczną osobą. Przejście z nią „na ty” i przytulenie przy pierwszym spotkaniu wydają się zupełnie naturalne – jakbyśmy znali się od lat. Umawiamy się na basenie w 19. dzielnicy, gdzie Agnieszka Gabarczyk oraz Marek Zieliński (z Marek TV) zaprosili grupę swoich ukraińskich podopiecznych. Są to matki z dziećmi w różnym wieku.

Agnieszka i Marek od pierwszego dnia wojny aktywnie włączyli się w pomoc mieszkańcom Ukrainy, kobietom, dzieciom, starcom, którzy musieli uciekać ze swoich domów, a dziś nie mają co włożyć do garnka.

Rozmawia Anna Koliber

Agnieszko, czy dostaliście darmowe bilety na basen?

– Nie. Koszty basenu zostały przez nas opłacone. Chcieliśmy, aby nasi goście mogli choć na chwilę zapomnieć o swoich troskach i zależeło nam bardzo na radosnej zabawie dzieci.

Jak zaczęłaś pomagać uchodźcom z Ukrainy?

– Gdy rozniosty się wieści o ataku Rosji na Ukrainę i masowych ucieczkach ludności cywilnej, z przewodniczącym związku pracowników w Volkshilfe Wien, z którym współpracuję, zgodnie uznaliśmy, że musimy coś zrobić. Afrim Sheremetaj przeżył wojnę w Albanii i przez to doskonale wie, jak to jest znaleźć się w obcym kraju z plastikową reklamówką – bez jednego euro przy duszy, bez znajomości języka, bez przyjaciół, w nowej rzeczywistości.

Pojechaliśmy na dworzec główny. Przyznaję, że spodziewaliśmy się lepszej

organizacji ze strony służb publicznych – przecież w Austrii już były fale uchodźców, zatem rząd powinien wiedzieć, jaka pomoc jest potrzebna. A na dworcu panował chaos. Staraliśmy się doradzać, wozić, organizować. Spontanicznie zadzwoniliśmy do ks. Wojciecha Dworaka z parafii w 21. dzielnicy. Ksiądz natychmiast zgodził się udostępnić nam pomieszczenia parafialne na kilka tygodni. Niestety, nie miał wystarczającej ilości łóżek, koców, kołder i poduszek, ale dzięki nagłośnieniu sprawy przez znajomych, m.in. na Facebooku, i zorganizowaniu zbiórek, wkrótce mogliśmy ugościć 30 osób jednocześnie. Bardzo w tym pomogła moja serdeczna przyjaciółka z Volkshilfe, Joanna Magierska. Przez cztery tygodnie w parafii u ks. Wojciecha mieszkało w sumie 176 uchodźców z Ukrainy.

176 mieszkańców przez miesiąc to mnóstwo podopiecznych.

– To prawda. Jednak nadal tylko kropla w oceanie potrzeb. Widząc, że napływa coraz więcej ludzi, poprosiliśmy o pomoc kolejnego polskiego księdza, tym razem w 19. dzielnicy, Unterheiligenstadt. Ksiądz Thaddäus Schatkovsky miał tylko jedno mieszkanie gotowe do zamieszkania przez gości, ale udostępnił nam kolejne cztery pomieszczenia, do których wstawiliśmy łóżka i materace, otrzymane od ludzi dobrej woli. W ten sposób mogliśmy ugościć kolejne 50 osób w tym samym czasie. U księdza Schatkovsky'ego uciekinierzy z Ukrainy przebywają już od trzech miesięcy. Niektórzy zostali tylko na kilka dni i udali się w dalszą podróż. Inni nadal są z nami – np. pani Roksana, która doskonale mówi po polsku. Wychowała się niedaleko polskiej granicy i jako dziecko chętnie oglądała polskie bajki. Uciekła przed wojną z dwiema córkami i wnuczką. Od początku pobytu w Wiedniu pomaga jako tłumaczka.

My natomiast szukamy lokum na terenie Austrii. Pytamy po znajomych, rozsyłamy wici na Facebooku, organizujemy się, prosimy... Mieszkania czasami remontujemy, meble wstawiamy, organizujemy najpotrzebniejsze rzeczy. Potem nasi podopieczni przesyłają nam zdjęcia i wideo ze swoich nowych gniazd, są tacy szczęśliwi! Pomagają również innym potrzebującym. Powstała sieć dobrych serc i pomocnych dłoni.

Ogromnie się cieszę, ponieważ zamożna austriacka rodzina zgodziła się udostępnić swoją kamienicę w 15. dzielnicy za darmo na pół roku, mieszkania w niej zostały przez nas umeblowane i wyposażone. To sześć dużych mieszkań! Dziękujemy za wsparcie!

Kto jest w Twoim zespole?

– Ks. Thaddäus jest dla nas dużym wsparciem – jego parafianie też się bardzo angażują. Wielu Austriaków spośród parafian ks. Thaddäusa (pani Theresa, pani Monika, pani Sissi, pan Manfred i pan Tomasz, który z uśmiechem na twarzy potrafi przyczynić się do rozwiązania każdego pojawiającego się problemu) to anioły na ziemi! Wspierają nas przy załatwianiu dokumentów i meldunków. Organizujemy dzieciom miejsca w szkołach, koordynujemy kursy języka niemieckiego z emerytowanymi nauczycielami-wolontariuszami. Udało się nam nawet zorganizować naukę gry na pianinie.



U nas w parafii przebywał trzynastoletni autystyczny chłopiec, który przejawiał również autoagresywne zachowania. Było to dla nas jednym z najtrudniejszych wyzwania. W Ukrainie był pod opieką lekarza psychiatry. Tutaj przez półtora miesiąca walczyliśmy dla niego o fachową pomoc. Przez wiele tygodni, niekiedy nawet o godzinie drugiej w nocy, zachodziła konieczność wezwania karetki i policji. Chłopca wielokrotnie zabierano do szpitala, gdzie podawano mu leki uspokajające. Po zaprzestaniu działania leków sytuacja wracała do punktu początkowego. W sprawie chłopca prowadziłam wiele rozmów z różnymi organizacjami, m.in. Jugentamt, Caritas, aby otrzymać fachową opiekę. Z wielką radością, po wielu trudach, udało nam się znaleźć mieszkanie dla chłopca i jego mamy oraz specjalistyczną opiekę. W tym miejscu chciałabym również podziękować psychoterapeutom i absolwentom Sigmund-Freud-Privatuniversität Wien. W sposób szczególny swoją wdzięczność wyrażam również pani dr Nicole Albert-Wilding.

Wspaniałą ofertę dla naszych nastolatków wystosowało Stowarzyszenie FC Polnische Kickers Wien. Ufundowało buty, koszulki, dresy i piłki dla chłopców, dzięki czemu mają możliwość regularnego trenowania. Z kolei pan Piotr Pietruszewski, trener T.B.F. Akademia, Club Iron First Gym Vienna, oraz Triceps Seba Cieślak zaprosili kolejnych chłopców na treningi, zapewniając sprzęt, odżywki





i supermentoring. To im bardzo pomaga przepracować traumy, których doświadczyli, będąc jeszcze w Ukrainie.

Warto również zaznaczyć, że udało nam się pomóc kilku osobom w znalezieniu pracy. Praca polega na sprzątaniu biur, pomocy w gastronomii oraz branży budowlanej. Nie masz pojęcia, jak uchodźcy się cieszyli, że mogą pracować i być przydatni!

Chciałabym wyrazić naszą wdzięczność wobec konsula generalnego RP w Wiedniu, pana Bartłomieja Rosika. Wyobraź sobie, potrzebowałam dla ukraińskiej nauczycielki przedmiotów rewalidacyjnych tłumaczenia jej dyplomu. Skontaktowałam się z ukraińską tłumaczką przysięgłą, mieszkającą od lat w Wiedniu. Za wykonanie usługi zażądała wysokiego honorarium! Byłam oburzona tym, w jak przedmiotowy sposób można potraktować ludzi w potrzebie, w dodatku własnych rodaków. Zwróciłam się wówczas do pana konsula z prośbą o pomoc, która została załatwiona bardzo szybko i bez kosztów.

W jaki sposób uchodźcy trafiają na parafię? Czy zaczepiacie ich na dworcu i zapraszacie do siebie?

– Nie musimy. W dzisiejszych czasach ludzie komunikują się bardzo szybko przez Facebook, WhatsApp i Telegram. Znajomi podają znajomym adres z informacją, że w naszej parafii, której przewodzi ks. Thaddäus, jest miejsce do spania, ciepła zupa oraz Polacy i Austriacy chętni do pomocy, bez komplikacji i biurokracji. No i wielu sami przywieźliśmy z granicy polsko-ukraińskiej.

Ile razy jechaliście na granicę?

– Ojej, nie zliczę! W pierwszym transporcie humanitarnym pojechali pan Sascha i pan Michał z Utopii. Powiedziałam tylko, że robimy zbiórkę i potrzebna jest pomoc, a oni na to: „Agnieszko, ruszamy! Powiedz tylko, kiedy i gdzie.” Taki jest duch w narodzie. A Marek Zieliński sam był 14 razy. Wykazał

się ogromnym zaangażowaniem! Pomógł w załatwieniu wózków inwalidzkich, opatrunków, bandaży, sprzętu medycznego itp. Otrzymaliśmy tego bardzo dużo. Wszystko przywieźliśmy w konkretne miejsca, prosto do potrzebujących – do Polskiego Czerwonego Krzyża w Bielsku Białej albo do Ośrodka Rehabilitacji Dzieci „Laliki” koło Żywca. Do nich też ewakuowaliśmy niepełnosprawne dzieci z Ukrainy. Wspomagamy też czynnie „batalion medyczny Hospitalierzy”, czyli mobilnych sanitariuszy wojskowych działających na linii frontu. Od lekarstw po skarpetki i konserwy – wożymy im, co się da. Wszystko jest potrzebne.

Opowiedz nam trochę, jak to jest w drodze.

– Strasznie! Co innego widzieć migawki z wojny w telewizji, gdy siedzisz w ciepłym mieszkanku, na wygodnym fotelu i popijasz herbatkę, kawę lub lampkę wina, a co innego stanąć twarzą w twarz z człowiekiem, który stracił nogę, ze zgwałconą kobietą czy dzieckiem, które zostało właśnie sierotą. Ich rany są głębokie, szczególnie te na duszy... Okrucieństwo wojny odbiera dech w piersiach. Kiedy widzisz tyle cierpienia, nie pytasz się: „czy pomagać dalej?”. Po prostu pomagasz. W drodze poznaje się też wielkich ludzi, którzy bardzo motywują. My zaprzyjaźniliśmy się z panem Wojciechem Wójcińskim, za którego właśnie bardzo się modlimy.

Dlaczego? Czy jest w niebezpieczeństwie?

– Wojtek to gigant! Były weteran wojen w Iranie, Iraku, byleż Jugosławii. Wszędzie organizuje pomoc humanitarną. Był profesorem na uczelni i jest człowiekiem, dla którego słowo „niemożliwe” nie istnieje. Zorganizował cały konwój karetek ze sprzętem medycznym z UK i przewiózł na Ukrainę. Nawet respiratory udało mu się zorganizować! Ale niestety ciało ma słabsze niż ducha. Raz w ciągu 7-godzinnej

jazdy doznał aż 14 ataków padaczki. No i teraz się okazało, że cierpi na raka mózgu. Znamy jego dokumentację medyczną. Obecnie zbieramy środki potrzebne na operację w Gliwicach. Koszt operacji wynosi 60 tysięcy złotych, a brakuje nam jeszcze 20 tysięcy złotych.

Przerażające... Jak możemy pomóc?

– Przez parafię ks. Thaddäusa zbieramy finanse na operację Wojtka, ale też dary dla potrzebujących – począwszy od lekarstw, zestawów pierwszej pomocy i bielizny męskiej po jedzenie, które się nie psuje – makarony, konserwy itp. Ośrodek „Laliki” w Zwardoniu oraz punkt zbiorczy w Tomaszowie Lubelskim ucieszą się z każdego daru. Serdeczne podziękowania należą się również ks. dr. Stanisławowi Korzeniowskiemu, który jako osoba prywatna udzielił nam dużego wsparcia finansowego na rzecz Wojtka oraz nie zostawił go w potrzebie jako osoba duchowna. Dużym wsparciem otacza nas również ks. Roman Krekora, dzięki któremu możemy zorganizować transporty darów na Ukrainę.

Czy można przesłać pieniądze bezpośrednio do Ciebie?

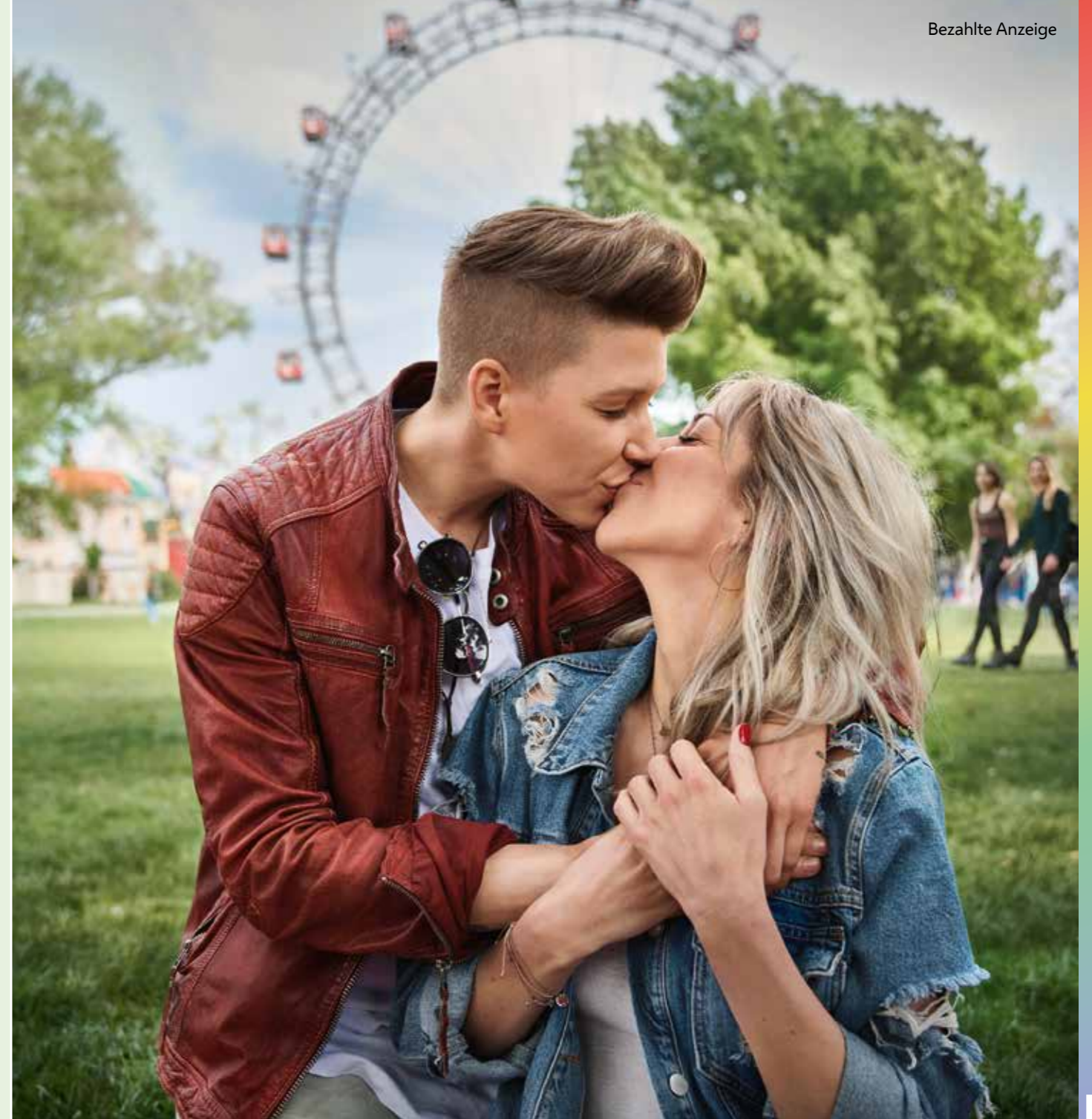
– Nie. Jeśli ktoś chciałby wesprzeć nasze zaangażowanie na rzecz uchodźców i Wojtka, to może dokonać wpłaty na konto Parafii Unterheiligenstadt: AT04320000003502002. Dziękujemy za każdą udzieloną pomoc.

Agnieszko, pracujesz na okrągło od ponad trzech miesięcy – świątek, piątek i niedziela. Dzień i noc. Dlaczego Ty to robisz? Przecież pomaganie innym kosztuje wiele sił, czasu, pieniędzy...

– Nie myślę w tych kategoriach. Życie to droga, która nie zawsze jest prosta. Lecz nie można się poddawać, trzeba być zawsze dobrej myśli i z pozytywnym nastawieniem iść przez życie, nie oczekując nic w zamian. Pomagając ludziom potrzebującym, czuję się spełniona. Nie mogłabym beczynie stać z boku i patrzeć na ludzkie cierpienie i krzywdę.

Świat byłby piękniejszy, gdyby więcej ludzi myślało tak jak Ty i pomagało nie dlatego, że „wypada”, ale po prostu z potrzeby serca. Dziękuję za rozmowę!

– Na koniec naszej rozmowy chciałabym podziękować za współpracę pani Kindze Ignasiak (Caring Hands) oraz grupie Sami Swoi, a także wszystkim innym dobroczyńcom za pomoc i wsparcie, którego udzieliłi w organizacji pomocy dla ludzi z Ukrainy.



Lebe deine Liebe!

In der Regenbogenhauptstadt Wien kannst du deine Lebens- und Liebesentwürfe frei von Diskriminierung leben. Die Stadt unterstützt alle von Diskriminierung betroffenen homo-, bi-, transsexuellen und intergeschlechtlichen Wiener*innen und bietet Aufklärungsarbeit. Du erhältst anonyme und kostenlose Beratung bei der Wiener Antidiskriminierungsstelle (WAST).

Hol dir jetzt Beratung!

Stadt
Wien

wien.gv.at/queer

Dyplomacja i wojna

O sytuacji na Ukrainie po rozpoczęciu rosyjskiej agresji rozmawiamy z dr. Jakubem Forst-Battaglia, dyplomatą austriackim, z wykształcenia i zamiłowania historykiem i znawcą krajów słowiańskich, pochodzącym z rodziny o korzeniach polskich, włoskich, czeskich, niemieckich i węgierskich.

Rozmawia Anita Sochacka

Nasz rozmówca pełnił przez 4 lata w Kijowie funkcję dyrektora Austriackiego Forum Kultury w randze posta, wcześniej przez 5 lat był ambasadorem Austrii w Estonii. Jako radca był świadkiem przewrotu w Pradze w 1989 r., w latach 1982–1984 przebywał w Moskwie jako attaché kulturalny Ambasady Austrii.

W lutym 2022 r. Rosja ponownie ze wzmoczoną siłą zaatakowała Ukrainę, w kilka lat po zajęciu Krymu. O co się toczy ta wojna?

– Nie chodzi o połacie kraju. Dla Kremla niepodległa Ukraina to w zasadzie prowokacja. Rosja chce podporządkować sobie ten kraj, uczynić z niego coś w rodzaju drugiej Białorusi. Na Ukrainie natomiast warunki lokalne są inne, panuje duże poczucie niezależności, europeizacja społeczeństwa szybko się rozwija, zwłaszcza w młodszych pokoleniach. Jednocześnie Ukraińcy nie są z góry nastawieni antyrosyjsko, przeciw na terenach przygranicznych miała miejsce duża wymiana ludzi i wpływów. Ludzie wszędzie chcą po prostu ciszy i spokoju. Teraz są głęboko wstrząśnięci barbarzyństwem moskiewskich najeźdźców.

Rosja niestety łączy narodowość z używaniem języka rosyjskiego. Na Ukrainie język nie determinuje narodowości. Na przykład zachodni Ukraińcy słabo znają język rosyjski i mówią po ukraińsku. Mieszkańcy środkowej Ukrainy często posługują się obo-

językami, ludzie ze wschodniej Ukrainy przeważnie mówią po rosyjsku, ale czują się świadomymi obywatelami wolnej Ukrainy. Absolutnie nie chcą w swojej przytłaczającej większości należeć do Rosji.

Ukraina pragnie pokoju, ale nie pokoju za wszelką cenę, za cenę poddania się. Obecnie znajdujemy się w fazie agresji i nacisków. Trudno powiedzieć, jak długo to potrwa. Rosja nie rezygnuje z podbitych przez siebie terytoriów. Zmieniła się jej taktyka, rezygnuje z okupacji całego terytorium, ale wciąż chce zniszczyć państwo ukraińskie. Dzieje się tak dlatego, że niezależność Ukrainy mogłaby mieć negatywny wpływ na ludność rosyjską w sensie swobód jednostki i państwa prawa. Pamiętajmy, że dla Rosji ukraińskość jest wymysłem Zachodu, czystą prowokacją.

Zna Pan Ukrainę z poprzednich dekad. Jakim krajem jest obecnie?

– Ukraina zdecydowała się orientować na Zachód, na Europę, jej społeczeństwo jest pluralistyczne, społeczeństwo obywatelskie zyskuje na znaczeniu wśród młodego pokolenia, a duże miasta ukraińskie stały się już bardzo europejskie.

Rosja z kolei nie doceniła siły oporu i znaczenia militarnego narodu ukraińskiego. Od czasu kryzysu krymskiego Ukraina zdołała rozbudować swoją armię. Obecnie jest to nowoczesna, dobrze wyposażona armia, oczywiście nie bez pomocy Zachodu. Propaganda chciała wierzyć w upadek kijowskiego

urzędu i taki obraz przekazywały media. Był to jednak zafalszowany obraz społeczeństwa ukraińskiego.

Zna Pan również mentalność Rosjan i historię Rosji. Jakim jest dzisiaj krajem?

– Rosja, kraj bogaty w zasoby naturalne i ludzkie, jest politycznie chora na własną wielkość i wciąż ma kompleks sąsiedztwa. Nawet w czasach sowieckich Sowietci czuli się osaczeni przez resztę świata i wysyłali takie sygnały. Dualistyczny podział świata był podziałem jasnym, niebezpieczeństwo wojny praktycznie nie istniało, z wyjątkiem jednego wybuchu Chruszczowa z rakietami pod nosem USA na Kubie (choć Chruszczow nigdy nie chciał prowokować wojny), a w końcu katastrofalnej awantury w Afganistanie. Potem nastąpił pokój, trudności wewnętrzne stały się katalizatorem odprężenia. Sowietci uznali, że w jakiś sposób Zachód akceptuje ich stan posiadania władzy, choć państwa zachodnie sprytnie wykorzystywały tzw. koszyk praw człowieka, by ingerować w rządy autorytarne. To był wynik porozumienia helsińskiego z 1975 r. Kilkanaście lat później Gorbaczow, chcąc reformować ociężały aparat sowiecki, przyczynił się do rozpadu całego systemu w latach 1989–1991.

Rosjanie mają dzisiaj kompleks minionej wielkości, ponieważ byli mocarstwem za panowania carów, za Stalina i jego następców. W latach powojennych koncepcja świata dwubiegunowego – oni i Ameryka po drugiej stronie – spowodowała izolację Rosji, a obecnie przybiera ona formę zwrócenia się w stronę Chin, od których stopniowo będą coraz bardziej zależni. W stosunku do Ukrainy nadal utrzymuje się rosyjski panslawizm, Kościół prawosławny musi traktować terytorium państwa jako kanonicznie niepodzielne, stąd niechęć do posiadania cerkwi autokefalicznej z patriarchatem ukraińskim.



Jakub Forst-Battaglia

W tradycji rosyjskiej zawsze istniała jedność państwa i religii, w prawosławiu religia i Kościół są podporządkowane państwu, carowi, jakkolwiek by on nie był.

Skoro mowa o carze...

– Putin jest megalomanem, chce być drugim Piotrem I. Uważa, że Rosja zasługuje na to, by być supermocarstwem. Doprowadził do podpisania w 1991 r. umowy o stacjonowaniu marynarki wojennej w Sewastopolu. Ale też zagwarantował nienaruszalność granic traktatami z Ukrainą w 1994 i 1997 r. Jak się okazuje, system bezpieczeństwa po 1990 r. jest jednak przestarzały.

Państwa zachodnie usiłują pozostać z Rosją w dialogu.

– W tym jednak wypadku chodzi zaledwie o próby „negocjacji”, najwyżej o rozmowy sondażowe, które pokazują zawziętość pozycji Kremla i brak chęci dialogu. Sztuka dyplomacji nie polega na łatwych rozmowach z przyjaciółmi, ale na szukaniu wyjścia z prawie beznadziejnych sytuacji. Na końcu każdego konfliktu stoją albo pertraktacje, albo jednostronna kapitulacja. Tego ostatniego Ukrainie nikt nie życzy.

W przeszłości Zachód utrzymywał dialog z Rosją, przewidywał stopniową transformację wewnętrzną Rosji w kierunku demokracji, chciał ją widzieć jako solidne państwo, przestrzegające zasad prawa międzynarodowego i umów gospodarczych dla

obopólnych korzyści. Jednak Rosja weszła na drogę autorytaryzmu, a w grę wszedł pewien automatyzm z przeszłości.

Jakie są i mogą być konsekwencje konfliktu dla Europy i świata?

– Ukraińskie dostawy zboża, ze względu na blokadę portów, nie dotrą do Egiptu, Sudanu czy Somalii. Istnieje ryzyko nasilenia się głębszego głodu. Ogromnym obciążeniem jest problem energetyczny – gaz, który Rosja dostarcza do wielu krajów. Uruchomiona została reakcja łańcuchowa. Skutki wykraczają daleko poza konflikt zbrojny na Ukrainie. Co prawda uzależnienie od gazu zaczęło się jeszcze w czasach sowieckich, ale wtedy Rosja była obliczalna. Teraz jest nieprzewidywalna. Polityka Chruszczowa, a po nim Breżniewa, nie obejmowała okupacji obcych terytoriów – może z wyjątkiem niepotrzebnej wpadki w Afganistanie. Teraz Rosja jest nieprzewidywalna, a przez to niebezpieczna.

Czy możliwy jest najczarniejszy scenariusz w imię zasady „po nas choćby potop”?

– Nie uważam, że Rosjanie są samobójcami. Nie pociągną za sobą w dół całego świata. Byłby to inny rodzaj konfliktu, apokaliptyczna wizja, która – mam nadzieję – nas nie czeka. Użycie broni jądrowej jest nadal mało prawdopodobne. Francuskie powiedzenie mówi: „trzeba wiedzieć, dokąd można iść za daleko”.

Jak z tego wszystkiego wybrnąć?

– Pytam, jak z tego wybrnie sama Rosja. Utrata twarzy jest niemożliwa, ponieważ Rosja jest częściowo zorientowana na Azję. Taktyka rosyjska polega na szerzeniu terroru, ponieważ to sprawi, że ludzie będą się bać, a tym samym podporządkują się.

Ważne jest, aby Rosja nie wygrała, a Ukraina nie przegrała. Ale co to znaczy wygrać? Dla Ukrainy sukcesem jest sam fakt, że się trzyma, także ekonomicznie, na terenach objętych działaniami wojennymi nadal toczy się życie, a niektórzy ludzie wracają z początkowego wygnania do ojczyzny. Ukraina potrzebuje pokoju i stabilności. Ukraina nie może skapitulować, Rosja musi zaprzestać działań wojennych. Strony muszą się więc porozumieć. Ze strony agresora nadal nie ma chęci do rozmów. Trudno mówić o tym, by Ukraińcy mieli jakiegokolwiek zaufanie do Rosji, która rzekomo zadowolona się okupacją wschodu kraju.

Nie ma więc rozwiązania dla tego swoistego konfliktu. Ukrainie udzielana jest pomoc, robi to wspólna Europa, robią to poszczególne kraje, i to wsparcie uniemożliwia Rosji zniszczenie kraju. Możliwe, że Rosja dojdzie do wniosku, że nie stać jej na taką wojnę. Ale może to być rozwiązanie tymczasowe. Jeśli chodzi o rozwiązanie stabilne, to niestety nie widzę go bez wiarygodnych gwarancji dla bezpieczeństwa Ukrainy.

Świat i Europa znajdują się w czasie wielkiej próby. Mówi się, że wojny nikt nigdy nie wygrał, że zawsze po obu stronach są ofiary.

– Znajdujemy się w stanie prowizorycznym, w stanie ciągłego kryzysu. Czynnikiem niepewności jest wiele. Ale pamiętajmy, że nic nie trwa wiecznie, także wojna. Historia obfituje w długie okresy niestabilności. Stosunki między Zachodem a Rosją są całkowicie zamrożone, ale nie jest to stan wojny. Jak mówi niemieckie przysłowie: „nie malujmy diabła na ścianie”, czyli po polsku mówiąc: „nie należy wywoływać wilka z lasu”. Współczesny świat charakteryzują szybkie zmiany społeczno-gospodarcze i przyspieszony tryb komunikacji międzynarodowej. Istnieje wiele nieprzewidywalnych czynników, obecny stan naszej wiedzy nie pozwala przewidzieć, jak, kiedy i czym zakończy się ten konflikt.

Miejmy jednak nadzieję, że uda się wreszcie położyć tamę obecnemu przelewowi krwi. Nie chce mi się wierzyć, aby ktokolwiek odpowiedzialny zamierzał zaprzedać Ukrainę celem „normalizacji” stosunków z Rosją. Byłaby to nie tylko zbrodnia, ale karygodne, krótkowzroczne głupstwo.

Trzy pałace

W kolejnym artykule z cyklu „Polskie pamiątki w Austrii” zapraszam do zapoznania się z dziejami trzech pałaców w centrum Wiednia, w których obecne są polskie wątki.

Sławomir Iwanowski



Pałac Kinsky, Freyung 4

Pałac Kinsky

Wśród wiedeńskich pałaców Kinsky zajmuje wyjątkowe miejsce, należy bowiem do najpiękniejszych rezydencji arystokratycznych w Wiedniu. Jego właścicielami były wybitne rody o nazwiskach związanych z historią Austrii, i nie tylko. Powszechnie uważa się, że w pałacu Kinsky 7 maja 1763 r. urodził się książę Józef Antoni Poniatowski, polski generał i marszałek Francji. Czy to prawda, że jest to miejsce jego urodzenia?

Pałac wybudowany został w 1719 r. przy placu Freyung 4. Jak wiele innych wiedeńskich arystokratycznych rezydencji, także i ten na przestrzeni lat kilkakrotnie zmieniał właścicieli. Był reprezentacyjnym pałacem miejskim rodów Daun, Khevenhüller, Harrach oraz Kinsky. Obecnie pałac jest własnością

prywatnej fundacji ustanowionej przez Karla Wlaschka, austriackiego przedsiębiorcy, założyciela sieci sklepów spożywczych Billa. Pierwszym właścicielem pałacu był hrabia Wirich Philipp Laurenz Daun, stąd pałac nazywany jest także Daun-Kinsky. W roku 1746 od rodziny Daun budynek ten zakupił hrabia Johann Joseph von Khevenhüller. W 1764 r. od niego z kolei nabył go hrabia Ferdinand Bonaventura II von Harrach. Jego córka, Maria Rosa Aloysia Katharina, poślubiła w 1777 r. księcia Józefa Ernsta Kinsky'ego von Wchinitz und Tettau. W 1784 r. odziedziczyła pałac i wszedł on w posiadanie głównej linii książęcej Kinsky, która nadała mu swoją nazwę. Tak w kilku zdaniach przedstawia się historia tej rezydencji.

Powróćmy więc do pytania: czy książę Józef Poniatowski urodził się w pałacu Kin-



W tym miejscu stał dom rodziny Kinsky, Herrengasse 15

sky? Gdy Józef Poniatowski przyszedł na świat, pałac przy Freyung jeszcze do Kinsky'ch nie należał. Poniatowski urodził się w roku 1763, a pałac Kinsky wszedł w posiadanie jego rodu wiele lat później. Dlaczego zatem przypisuje mu się takie miejsce urodzenia? Możliwe, że początek tej historii bierze się ze skojarzenia nazwiska jego matki Kinsky z nazwą pałacu. Jako ciekawostkę można dodać, że jeszcze w ubiegłym wieku, w niektórych zachodnich biografii Józefa Poniatowskiego, mylnie jako miejsce jego urodzenia wskazywano Warszawę, z uwagi na silne związki z Polską.

Gdzie zatem urodził się nasz bohater narodowy? Sięgnijmy do jego aktu chrztu. W wy ciągu z parafii rzymsko-katolickiej znajdującym się w kościele Schottenkirche przy Freyung 6, czytamy, że: *7 maja 1763 roku, z małżeństwa hrabiego Andrzeja Poniatowskiego, generała, miejsce zamieszkania przy Hern Gasse w Kintschkyschen Hauss, i hrabiny Teresy z domu Kinsky, przyszedł na świat Józef Antoni Poniatowski. Ochrzcili go ksiądz Lambert Gsporn, do chrztu trzymali go pułkownik hrabia Józef Kinsky oraz Teresa Bertoldin.*

A gdzie dokładnie znajduje się „Kintschkyschen Hauss” przy „Hern Gasse” (oryginalna



Książę Józef Poniatowski

pisownia z aktu chrztu), czyli dom Kinsky'ch przy ulicy Herrengasse? Jak wynika z dokumentacji miasta Wiednia, „Kinskysches Wohnhaus” był położony przy Herrengasse 15 (dziś róg Herrengasse i Landhausgasse). Począwszy od XVI wieku jego właścicielami byli: rodzina Fünffkirchen, Neudeck oraz rodzina Kinsky'ch. Dziś dom ten już nie istnieje. W 1839 r. w tym miejscu wybudowany został nowy, narożny, czynszowy czteropiętrowy budynek. W 1857 r. od rodziny Kinsky'ch budynek zakupił Austriacki Bank Narodowy (Österreichische Nationalbank), który do dziś jest jego właścicielem. Dodajmy jeszcze, że w domu Kinsky'ch przy Herrengasse w roku 1773 zmarł ojciec Józefa Poniatowskiego, książę Andrzej Poniatowski. Pochowany został w podziemiach wiedeńskiej katedry św. Szczepana.

I to tyle ciekawostek dotyczących związku pałacu Kinsky z księciem Józefem Poniatowskim. Miejmy nadzieję, że wszelkie wątpliwości związane z miejscem jego urodzenia rozstrzygną ostatecznie szczegółowe opracowania historyków.

Pałac Wilczek

Nazwy „Herrengasse” (w dosłownym tłumaczeniu „ulica panów”) zaczęto używać w XVI wieku, ponieważ zaczęli się tu osiedlać wysoko urodzeni przedstawiciele arystokracji. Wybudowali oni liczne reprezentacyjne gmachy, które do dziś tworzą charakterystyczny obraz tego miejsca. Tak też było w przypadku arystokratycznej rodziny Wilczek, której pałac, nazwany od ich nazwiska, znajduje się przy Herrengasse 5.

Hrabia Franz Josef Wilczek zakupił ów pałac w 1825 r. Zbudowany w pierwszej po-

łowie XVIII w. stanął na miejscu budynku, którego przez dwa stulecia właścicielami był ród baronów Brassican, stąd nazywany bywa pałacem Brassican-Wilczek.

Jednym z najbardziej zasłużonych członków rodu Wilczków był hrabia Hans Nepomuk Wilczek (1837-1922), słynny wiedeński kolekcjoner dzieł sztuki. W 1886 r. nabył średniowieczny zamek Moosham położony w kraju związkowym Salzburg i urządził w nim muzeum, udostępniając zebrane kolekcje. W latach 1874-1906 niedaleko Wiednia, na ruinach średniowiecznego zamku, wybudował monumentalny zamek Kreuzenstein, również pełniący funkcję muzeum dla jego bogatych zbiorów. Hrabia Hans Nepomuk Wilczek był także współzałożycielem Wiedeńskiego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego, założycielem Wiedeńskiego Towarzystwa Miłośników Sztuki, badaczem-polarnikiem, sponsorem wypraw na Biegun-

Północny. Na jego cześć nazwane zostały nowo odkryte arktyczne rejony: Ziemia Wilczka, Wyspa Wilczka, a także Przylądek Wilczka.

Powróćmy na ulicę Herrengasse. Pałac Wilczek, podobnie jak wspomniane zamki Moosham i Kreuzenstein, wciąż jest własnością rodziny Wilczków. Jakie związki ma ona z Polską?

Wilczkowie to polska rodzina szlachecka wywodząca się ze Śląska Cieszyńskiego. Nieprzerwana linia rodowa rozpoczyna się od Baltazara Wilczka i jego braci. W 1500 r. Baltazar otrzymał od cesarza Maksymiliana I dziedziczny szlachecki tytuł barona, a w 1714 r. ród Wilczków podniesiony został do dziedzicznej godności hrabiego cesarskiego. W drugiej połowie XVIII w. na śląskich posiadłościach Wilczków odkryte zostały bogate złoża węgla, co stało się podstawą ich fortuny. Ród Wilczków stał się jednym z naj-



Hrabia Hans Nepomuk Wilczek

Pałac Wilczek, Herrengasse 5

zamożniejszych w monarchii Habsburgów. Kolejni przedstawiciele rodu pełnili wysokie funkcje jako urzędnicy, politycy, dyplomaci, wojskowi w tym państwie. Z biegiem czasu jednak ich związki z Polską uległy zatarciu. O pochodzeniu rodziny Wilczków świadczą dziś jedynie ich polskobrzmiące nazwisko oraz widniejący w ich rodowym herbie Kozielec – wywodzący się z Polski herb szlachecki.

Pałac Lubomirskich

Wiedeń był rezydencją dynastii Habsburgów, która przez wieki dominowała w Europie Środkowej. Przebywanie blisko cesarskiego dworu umożliwiało awans społeczny i sukces finansowy, oferował on bowiem liczne wysokie stanowiska w administracji i wojsku. Nic więc dziwnego, że przedstawiciele arystokratycznych rodzin ze wszystkich części monarchii pragnęli mieć swoje siedziby także w Wiedniu. Najbogatsi z nich budowali reprezentacyjne pałace w granicach miasta, otoczonego obronnymi murami z czasów drugiego osmańskiego oblężenia Wiednia.

Spowodowało to dużą koncentrację reprezentacyjnych budowli na niewielkiej przestrzeni, co zauważyć można także dzisiaj. W związku z tym, że murów obronnych nie można było burzyć, budowano także na fortyfikacjach. Przykładem jest pałac Lubomirskich wybudowany na bastionie Mölker (Mölker Bastei). Był klasycystycznym pałacem wiedeńskim należącym do polskiej rodziny Lubomirskich. W 1801 roku od księżnej Marii Anny Esterházy zakupiła go księżna Izabela Lubomirska. Stylem nawią-

zywał do istniejącego dziś Pałacu Coburg (Coburgbastei 4, 1. dzielnica).

Pałac Lubomirskich zajmował obszar między dzisiejszymi ulicami Oppolzer-gasse 2 i Schreyvogelgasse 5 (naprzeciwko Uniwersytetu Wiedeńskiego). Ze względu na swoje wysokie położenie roztaczał się z niego wspaniały widok, a on sam należał do najbardziej rozpoznawalnych punktów miasta. Dominował w panoramie Wiednia, gdy patrzyło się na niego z przedmieść.

Pałace pełniły nie tylko funkcję mieszkalną, miały świadczyć także o statusie arystokratycznej rodziny. Bogactwo i prestiż ich właścicieli najlepiej wyrażała reprezentacyjna fasada, czego przykładem może być właśnie pałac Lubomirskich z jego charakterystyczną kolumnadą.

Najstojniejszym mieszkańcem pałacu był książę Henryk Lubomirski (1777-1850). Wraz z pałacem odziedziczonym po śmierci Izabeli Lubomirskiej przejął bogatą bibliotekę i kolekcję dzieł sztuki, które znacznie poszerzył. Wraz z Józefem Maksymilianem Ossolińskim, dyrektorem Cesarskiej Biblioteki Dworskiej, utworzył Zakład Narodowy im. Ossolińskich, dokąd przekazał swoje zbiory. Miał wysoką pozycję na dworze Habsburgów, za jego czasów pałac był głównym miejscem spotkań polskiej arystokracji w Wiedniu.

Druga połowa XIX wieku zakończyła epokę świetności wiedeńskich pałaców. Wiosna Ludów nie ominęła Cesarstwa Austriackiego. Wydarzenia rewolucyjne 1848 r. zapoczątkowały zmiany społeczne, na arenę polityczną wkroczyły klasa robotnicza i burżuazja, na-

stał spadek znaczenia arystokracji. Pałace zaczęto wyburzać, aby zrobić miejsce dla budynków czynszowych dla mieszczan. Ze względu na malejące dochody z majątków, arystokracja często nie chciała już utrzymywać swych miejskich rezydencji. Nie było też takiej potrzeby, bowiem wraz z rozwojem komunikacji, szczególnie kolejowej, malała konieczność stałej obecności przy dworze i można było na stałe przebywać w majątkach ziemskich.

Taki los miał spotkać pałac Lubomirskich. W 1853 r. zakupił go hrabia August Breuner-Enkevoirth i odsprzedał Wiedeńskiemu Towarzystwu Budowlanemu, które w 1870 r. przeprowadziło jego rozbórkę, aby miasto Wiedeń mogło wyburzyć stare mury obronne. Na części terenu po wyburzonym pałacu Lubomirskich zbudowane zostały obecnie istniejące kilkukondygnacyjne kamienice.

Nastąpiła nowa epoka. W latach 1860–1890 w miejsce murów obronnych powstała reprezentacyjna, okalająca centrum miasta aleja, a wzdłuż niej pobudowano gmachy użyteczności publicznej, jak opera, teatr, muzea, ratusz, parlament, uniwersytet, budynek giełdy i hotele. Dziś pałac Lubomirskich, podobnie jak wyburzony pałac Lanckorońskich (3. dzielnica) czy pałac Czartoryskich (18. dzielnica), możemy podziwiać tylko na starych fotografiach.



Książę Henryk Lubomirski

Pałac Lubomirskich, dawny wygląd

Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Podjąłem się renowacji domku letniskowego, ale w połowie podjętych prac zleciodawczyni oznajmiła, że jednak nie będą one konieczne, ponieważ jej mąż sobie tego jednak nie życzy. Oczywiście nie chce ona też zapłacić umówionej ceny. Czy mogę się ubiegać o całość kwoty?

– Tak, jak najbardziej, może Pan się ubiegać w tym przypadku o całe wynagrodzenie. W prawie umów o dzieło istnieje tzw. teoria sfer. Regulują ją paragraf 1168 ABGB. W przypadku jeśli dzieło nie zostanie w pełni wykonane, czyli np. właśnie wtedy, kiedy prace zostały przerwane, zawsze trzeba zadać sobie pytanie, z jakiej przyczyny do tego doszło. Wyżej wymieniony paragraf stanowi, że wykonawca ma prawo do uzgodnionego wynagrodzenia, jeżeli był gotów wykonać pracę i nie mógł tego zrobić ze względu na okoliczności leżące po stronie zamawiającego. W tym przypadku wina leży zdecydowanie po stronie zleciodawcy. Jedyne, o czym należy pamiętać, to fakt, że wszystko, co Pan zaoszczędził w tej sytuacji (np. koszty materiałów), może zostać odliczone od Pańskiego wynagrodzenia. To samo dotyczy sytuacji, w których celowo zaniechał Pan podjęcia się innych możliwych prac w tym czasie, oczywiście jeśli takowe były możliwe.

Czy mogę dziedziczyć po moim zmarłym mężu, jeśli przed śmiercią wniósł pozew o rozwód? Zmarł

on, jak sprawa nadal była w toku. W jego testamentie widnieją jednak jako wyznaczone spadkobierca.

– W Pani przypadku będzie miał zastosowanie paragraf 725 ust. 2 ABGB (Kodeksu Prawa Cywilnego). Reguluje on utratę pozycji spadkobiercy właśnie w takich przypadkach. Oznacza to, w razie wątpliwości, czyli jeśli nie ma jasnych wytycznych ze strony zmarłego stanowiących, że część testamentu odnosząca się do Pani ulega unieważnieniu, jeśli zostało już wszczęte postępowanie rozwodowe. Prościej mówiąc, nie może Pani na mocy testamentu dziedziczyć po zmarłym mężu.

Jedyne, co pozostaje, to kwestia zachowku, czyli części spadku, która przysługuje małżonkowi oraz jego dzieciom obowiązkowo, nawet jeśli istnieją inne rozporządzenia zmarłego. Mimo że nie może Pani dziedziczyć na mocy testamentu, istnieje prawdopodobieństwo, że pozostaje Pani osobą, która dziedziczy na mocy prawa. Paragraf 746 ust. 2 ABGB wyklucza ustawowe prawo do dziedziczenia podczas trwania procesu rozwodowego, jeśli tylko w ramach postępowania istnieje już umowa o podział majątku i oszczędności na wypadek prawnej decyzji o rozwiązaniu małżeństwa. Jeśli Państwo nie podjęli w tej kwestii żadnych kroków, pozostaje Pani osobą uprawnioną do ustawowego dziedziczenia. Jeśli testament zawierał również inne rozporządzenia odnośnie majątku, mają one pierwszeństwo, a Pani może powołać się jedynie na swoje prawo do zachowku, czyli absolutnego minimum, które przysługuje małżonkom. Jeśli spadkobiercami są również dzieci, to przysługuje Pani 1/6 majątku, który pozostał po wypełnieniu testamentowych rozporządzeń męża.

Chciałbym kupić już istniejące przedsiębiorstwo, ale nie chcę przejmować wszystkich powiązanych z nim zadłużeń i zobowiązań. Czy jest to prawnie możliwe?

– Paragraf 38 UGB (Kodeks Prawa Przedsiębiorczego) reguluje prawne konsekwencje nabycia już istniejącego przedsiębiorstwa. Nabywca przejmuje generalnie wszystkie nieosobiste zobowiązania oraz stosunki prawne sprzedającego w momencie przeniesienia przedsiębiorstwa, chyba że zostało to przez strony wykluczone.

Takie wykluczenie odpowiedzialności wobec osób trzecich, czyli partnerów zawartych już umów, jest skuteczne tylko wtedy, gdy zostało wpisane do rejestru handlowego w momencie przeniesienia spółki (ma się na to około miesiąca czasu), przekazane osobom trzecim do wiadomości w sposób zwyczajowy, lub gdy zostały one bezpośrednio poinformowane. Jeśli te wymagania są spełnione, nie ponosi się odpowiedzialności prawnej na podstawie paragrafu 38 UGB. Nie oznacza to jednak, że ogólne zasady prawa cywilnego w tym przypadku już nie obowiązują.

Odpowiedzialność prawna może zostać również oparta o paragraf 1409 ABGB (Kodeks Prawa Cywilnego). Prowadzi to do odpowiedzialności prawnej wobec wierzycieli, w sytuacji przejęcia już istniejącego przedsiębiorstwa, w przypadku zobowiązań, o których kupujący wiedział lub powinien był wiedzieć w momencie przeniesienia przedsiębiorstwa. Tutaj jednak istnieje ograniczenie co do kwoty. Wypełnienie zobowiązań wobec wierzycieli nie jest konieczne, jeśli kupiec spłacił już tyle długów, ile wynosi wartość przejętego majątku.

Kolejny dyżur prawny:

środa, 13 lipca 2022 r., od godz. 17.00 do 19.00. Pod numerem tel. 01/ 205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.

USŁUGI TRANSPORTOWE

Jacek Zaborowski



W pełni realizujemy oczekiwania klientów i dostarczamy przesyłki w terminie.

Prowadzimy także spedycję na terenie Polski oraz poza granicami.

Oferujemy kompleksową usługę dla firm i osób prywatnych. Twoim zadaniem jest jedynie przygotowanie towaru do transportu i podanie nam danych odbiorcy. My zajmiemy się całą resztą:

- wybierzemy optymalną trasę przewozu
- dopasujemy odpowiedni środek transportu
- zgromadzimy wymaganą dokumentację

Ceny do negocjacji w zależności od wielkości i czasu trwania zlecenia, trasy przewozu, rodzaju przeznaczonego samochodu do transportu, ewentualnej pomocy przy załadunku.



Skontaktuj się z nami: jacekzaborowski@op.pl

Na rynku transportowym już prawie od 30 lat, gwarantujemy wysoki poziom obsługi i kompetencje niezbędne do realizacji zleconego przedsięwzięcia

ODSZKODOWANIE za zmarnowany urlop

Nie zawsze wymarzony urlop przebiega zgodnie z planem. Jeśli się nie udał, ponieważ organizator nie wykonał usług turystycznych zgodnie z umową bądź wykonał je nienależycie, osobie udającej się na urlop często obok odszkodowania przysługuje również zadośćuczynienie.

Agata Wolińska-Umschaden

W prawie austriackim obok świadczeń z tytułu gwarancji (*Gewährleistung*) (dalej: „roszczenia gwarancyjne”) przysługuje również świadczenie odszkodowawcze za zmarnowany urlop (*Schadenersatz für entgangene Urlaubsfreude*).

Rozpoczął się sezon wakacyjny. Na stronach internetowych oraz w kolorowych katalogach biur podróży aż roi się od przepięknych zdjęć przedstawiających atrakcyjne hotele, z dużymi, nowoczesnie urządzonymi pokojami oraz pięknymi basenami. Co zrobić, gdy standard hotelu nie odpowiada informacjom podanym w ofercie albo gdy dodatkowe atrakcje czy usługi nie zostaną zrealizowane?

Zacznijmy od kwestii „odszkodowania za zmarnowany urlop”. Jest to roszczenie odszkodowawcze, które przysługuje przede wszystkim w przypadku urlopu zorganizowanego (*Pauschalreisen*), gdy organizator/biuro podróży nie wykona bądź nienależycie wykona gwarantowane usługi turystyczne.

Od lipca 2018 r. w prawie austriackim kwestie odszkodowań za zmarnowany urlop reguluje ustawa o kompleksowych usługach turystycznych – *Pauschalreisegesetz* (PRG). Przepisy nie wskazują konkretnych wysokości niniejszego odszkodowania. Wysokość ta ustalana jest na podstawie wieloletniego orzecznictwa. O tym poniżej.

Roszczenie odszkodowawcze z tytułu zmarnowanego urlopu przysługuje niezależnie od roszczeń gwarancyjnych, jednakże ich wysokości ustalane są zależnie od siebie. Oznacza to, iż w przypadku dochodzenia obydwu roszczeń wypłata odszkodowania za zmarnowany urlop wypłacana jest z uwzględnieniem wypłaconego odszkodowania z tytułu gwarancji.

Kiedy powstaje roszczenie?

W orzecznictwie austriackim istnieje pojęcie *Prospektwahrheit* (prawda prospektu). Oznacza to, że wszystkie elementy przedstawione i opisane w katalogu czy na stronie internetowej w odniesieniu do zorganizowanego urlopu (*Pauschalreise*), w tym opis hotelu, gwarantowanych środków transportu i dodatkowych atrakcji, interpretowane są jako faktycznie gwarantowane usługi turystyczne. Dlatego w przypadku, gdy rzeczywisty stan hotelu nie odpowiada informacjom i zdjęciom prezentowanym przy zakupie lub gdy usługi turystyczne zostaną niezrealizowane w całości zgodnie ze wskazanym opisem, organizator/biuro podróży ponosi za to odpowiedzialność. Na tej podstawie powstaje roszczenie odszkodowawcze, niezależnie od faktu, po czyjej stronie leży wina za zaistniałe uchybienia. Przykładami mogą być: inny standard hotelu, pleśń w pokoju, trwająca budowa przed oknem lub tuż obok hotelu i związany z nią hałas, albo brak piaszczystej plaży.

Reasumując, jeśli w biurze podróży zawierałmy umowę o udział w imprezie turystycznej obejmującej transport, zakwaterowanie, opiekę rezydenta (*Pauschalreise*), to za wykonanie tych usług odpowiedzialność ponosi biuro podróży. W pierwszej kolejności podróżny ma prawo do roszczeń gwarancyjnych. Dodatkowo może zgłaszać roszczenia odszkodowawcze z tytułu zmarnowanego urlopu.

Jakie przesłanki muszą wystąpić, aby móc ubiegać się o odszkodowanie z tytułu zmarnowanego urlopu?

Przede wszystkim umowa o udział w imprezie turystycznej musi zawierać przynajmniej dwa elementy: np. transport, zakwaterowanie, opiekę rezydenta. Musi stanowić zatem w terminologii prawa austriackiego *Pauschalreise*.

Także niewłaściwe doradztwo w zakresie wyboru miejsca i charakteru usługi turystycznej (urlopu) może stanowić podstawę do roszczeń odszkodowawczych, jeżeli podróżny po uzyskaniu rzetelnej i prawdziwej informacji dokonałby wyboru innego miejsca. Jest to sytuacja, w której organizator/biuro podróży narusza obowiązek udzielenia rzetelnej informacji.

Wysokość odszkodowania za zmarnowany urlop liczona jest przede wszystkim w zależności od rodzaju wad wykonanej



usługi turystycznej i ceny urlopu. Należy pamiętać, iż roszczenia gwarancyjne umożliwiają wymianę (zamiana usługi turystycznej) lub naprawę, przy czym wymiana musi polegać na zamianie na usługę o tej samej lub wyższej wartości.

Gdy organizator/biuro podróży oferuje niższą jakość usługi turystycznej w ramach zamiany, istnieje podstawa do wystąpienia z roszczeniem o obniżenie ceny (*Preisminderung*). Orientacyjną wysokość obniżki pokazuje tabela frankfurcka (*Frankfurter Tabelle*). Dla przykładu brudny basen to obniżka ceny od 10% do 20%. Roszczenia gwarancyjne umożliwiają podróżnym samodzielnie znalezienie alternatywnego rozwiązania i zwrot poniesionych kosztów lub odstąpienie od umowy.

Jak wskazałam powyżej, przepisy prawa austriackiego nie podają konkretnych wysokości odszkodowania za zmarnowany urlop. Wysokość ustalana jest na podstawie wieloletniego orzecznictwa. Odszkodowanie wypłaca się w stawkach dziennych, za każdy dzień niedogodności. Przeciętne kwoty oscylują na poziomie 50–70€ za dzień. Odszkodowanie należy się wszystkim uczestnikom urlopu, a nie tylko stronie umowy (osobie, która zawarła umowę). Zatem jeżeli na urlop wybrała się czteroosobowa rodzina, odszkodowanie należy się wszystkim jej członkom. Celem właściwego sprecyzowania roszczeń odszkodowawczych zalecam kontakt z adwokatem.

Co istotne, należy właściwie zgromadzić materiał dowodowy, a wszystkie wady wskazać w formie pisemnej. Ważne są zdjęcia oraz ewentualnie dane kontaktowe do innych uczestników usługi turystycznej, którzy mogą zaświadczyć o zaistniałych odstępstwach od stanu gwarantowanego przez organizatora/biuro podróży świadczeń. W przypadku choroby warto dobrze udokumentować jej przebieg, zebrać przeprowadzone wyniki badań, wyniki laboratoryjne i ewentualnie zebrać dane kontaktowe do innych chorych podróżnych.

Kiedy roszczenia urlopowe się przedawniają?

W zależności od rodzaju zgłaszanej roszczenia, istnieją różne terminy przedawnienia. Roszczenia gwarancyjne oraz roszczenia o obniżenie ceny muszą zostać zgłoszone w terminie 2 lat od zakończenia wyjazdu. Jednakże dla roszczeń odszkodowawczych z tytułu zmarnowanego urlopu przewidziany jest 3-letni termin przedawnienia, rozpoczynający swój bieg w chwili stwierdzenia szkody.

PAWEŁ WŁODKOWIC apostoł wolnych narodów

Paweł Włodkowiec, twórca koncepcji tzw. wojny sprawiedliwej i samostanowienia narodów, był jednym z najważniejszych intelektualistów w XV stuleciu. Jego pionierskie tezy wyprzedzały wiele epok. Gdy po porażce na polach grunwaldzkich Krzyżacy podjęli z Polską walkę dyplomatyczną, na soborze w Konstancji reprezentował polską stronę. Jego argumentacja stanowiła w ówczesnym świecie prawdziwe novum.

Tomasz Jacek Lis

Postać Pawła Włodkowica nigdy nie zniknęła z kart polskiej historii, to jednak jego dorobek i niebagatelny wkład w rozwój prawa międzynarodowego został zauważony dopiero w XX w., za sprawą dwóch uczonych, prawników Stanisława Bělcha i Ludwika Ehrlicha. Oni to przetłumaczyli na język polski i wydali prawnicze traktaty, które w XV w. napisał Włodkowiec. Wówczas to, w okresie siermiężnego komunizmu, pionierskie tezy krakowskiego uczonego były niczym powiew świeżości. Włodkowiec w swoich pismach, służących sprawie rozwiązania na drodze prawnej konfliktu polsko-krzyżackiego, udowodnił, że każdy kraj i każdy lud ma prawo żyć tak jak chce i nikt nie może go przymuszać do niczego siłą, gdyż jest to niezgodne z naturalnym prawem człowieka do wolności. Tyczy się to zarówno stosunków międzyludzkich, jak i między państwami.

Po ponad 600 latach od sformułowania tych tez niestety znów przyszło nam żyć w czasach, gdy silniejszy (Rosja) chce narzucić słabszym (Ukraina) swoją wolę na drodze wojennej. Tak jak wówczas Krzyżacy tłumaczyli swoją agresję względem Prusów Bałtyckich, Litwinów czy Żmudzinów względami religijnymi i chęcią ich „nawrócenia”, tak dzisiaj Moskwa stara się nieudolnie kolportować tezy o „denazyfikacji” Ukraińców. Wtedy śmierć i zniszczenie niósł czarny krzyż na białym tle, dziś litery „Z” i „V” budzą taką

samą groźbę. Widząc okrutną analogię między tym, co działo się w średniowieczu, a tym, co oglądamy dzisiaj kilkadziesiąt kilometrów od polskiej granicy, warto przypomnieć sobie postać Włodkowica i przywołać jego pionierskie tezy.

Z Brudzenia w szeroki świat

Paweł Włodkowiec urodził się na ziemi dobrzyńskiej, konkretnie w Brudzeniu (dziś Brudzeń Wielki) między 1370 a 1373 r. Jego rodziną była miejscowa szlachta legitymująca się herbem Dołęga. Ojciec Pawła, Włodzimierz, był dziedzicem ziem, gdzie przyszedł na świat jego syn. Chociaż herb Dołęga znajdował się wśród najważniejszych herbów ówczesnego Królestwa Polskiego, to jednak rodzina ta nie należała do najbardziej majątnych. Efektem tego było m.in. obranie przez Pawła drogi życia zakonnego. Tak przynajmniej twierdzą jego biografowie. Być może jednak zdecydował się on na kapłańskie święcenia, ponieważ chciał zostać uczniem, natomiast w tamtym czasie droga na uniwersyteckie katedry wiodła właściwie wyłącznie przez seminarium.

Po ukończeniu szkoły przy Kolegiacie św. Michała w Płocku Paweł zdecydował się na studia prawnicze w Pradze. Dlaczego wybrał stolicę Czech, a nie Kraków? Otóż powód był prozaiczny – krakowska akademia przechodziła poważny kryzys i dopiero dźwigała się z upadku. Zresztą Włodkowiec jako wykła-



Paweł Włodkowiec

downca, a następnie rektor będzie później jedną z osób, które w znaczący sposób wpłynęły na przywrócenie dawnego blasku Akademii.

W Pradze udało mu się zaliczyć kolejne szczeble na ówczesnie istniejącej drabinie kariery naukowej. Kolejno został bakałarzem, mistrzem sztuk wyzwolonych i bakałarzem prawa kanonicznego. By dalej się kształcić, wyjechał w 1403 lub 1404 roku do Pawii, miasta leżącego dzisiaj na terenie Włoch. Tam to znajdował się uniwersytet, jeden z najstarszych w Europie. W nim to przez jakiś czas uczył się, wykładał, a nawet pełnił godności rektorskie krakowski biskup Piotr Wysza, dobry znajomy Włodkowica. Być może on namówił swojego młodszego kolegę na wyjazd na Półwysep Apeniński.

W Pawii Włodkowiec miał okazję studiować pod okiem jednego z najwybitniejszych znawców ówczesnego prawa, później kardynała we Florencji, Franciszka Zabarelli. Kilkuletni pobyt we włoskim mieście był dla Pawła podwójnie korzystny. Nie tylko zdobył tytuł licencjata prawa kanonicznego, ale również miał możliwość poznać środowisko bliskie otoczeniu papieskiemu, co później będzie

miało kolosalne znaczenie dla jego sukcesów dyplomatycznych. O tym, że zyskał uznanie w oczach kurii rzymskiej, najlepiej świadczy fakt, że papież Aleksander V zgodził się na udzielenie mu dyspensy doktorskiej na Akademii Krakowskiej, co przyniosło prestiż nie tylko samemu zainteresowanemu, ale również uczelni.

Już jako doktor Włodkowiec został włączony w poczet pracowników uniwersytetu, stając się jego wykładowcą, a później również rektorem. W mury krakowskiej uczelni wniósł on ducha renesansu, co objawiało się m.in. w jego śmiałych, często pionierskich tezach, które formułował w czasie prowadzonych wykładów.

Spór polsko-krzyżacki

Spór między Unią Polsko-Litewską a Krzyżakami był jednym z bardziej gorących tematów międzynarodowej polityki w pierwszej połowie XV w. Korzenie sporu sięgają jeszcze poprzedniego stulecia, tj. Unii w Krewie zawartej w 1385 r. Tam to Władysław Jagiełło wszedł w związek małżeński z Jadwigą, co w skrócie można uznać za początek sojuszu polsko-litewskiego. Akt ten był podwójnie niekorzystny dla sąsiedniego Zakonu Krzyżackiego, gdyż z jednej strony wytrącał argument chrystianizacji Litwy (unia oznaczała również ochrzcenie się Jagiełły, a co za tym idzie zaprowadzenie religii rzymskokatolickiej na terenie Wielkiego Księstwa), jak również powodował wzrost militarnej siły zjednoczonych państw.

Gdy więc Krzyżacy utracili możliwość siłowego rozwiązania sporu na swoją korzyść – czego najlepszym dowodem była sromotna klęska pod Grunwaldem w 1410 r. – postanowili odwołać się do papieża celem dyskredytacji Unii Polsko-Litewskiej (zawartej ostatecznie w Krewie w 1413 r.), a także z prośbą o wsparcie Zakonu w walce z poganami. Twierdzili, że chrystianizacja Litwy, jaką przeprowadził Jagiełło, jest wyłącznie mrzon-



Paweł Włodkowiec pochodził z rodziny szlacheckiej herbu Dołęga, który Jan Długosz umieścił wśród 71 najstarszych polskich herbów szlacheckich

ką i tylko oni, Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, są gwarancją zaprowadzenia chrześcijaństwa na tych ziemiach (skąd my to znamy?).

W efekcie z pół grunwaldzkich spór polsko-krzyżacki przeniósł się do papieskich gabinetów. Walka dyplomatyczna, którą podjęli Krzyżacy, była zupełnie nowym rodzajem oręża. Porównać ją możemy do dzisiejszej walki propagandowej, gdzie Rosjanie starają się poprzez różne fake newsy i półprawdy dyskredytować Ukraińców. W podobny sposób postępowali Krzyżacy, którzy również posiłkowali się m.in. antypolską, oszczerczą broszurą dominikanina Johannes Falkenberga, o wiele mówiącą tytule *Satyra przeciw herezji i innym niekczemnościom Polaków i ich króla Jagiełły*. Dokument ten, chociaż miał dyskredytować Polaków, dzięki umiejętnej argumentacji Włodkowica stał się koronnym dowodem na agresywną politykę Zakonu i tym samym przyczynił się do wzmocnienia twierdzeń Włodkowica na temat tzw. wojny sprawiedliwej.

Główne założenia tej teorii, które dzisiaj określa się jako element prawa międzynarodowego, zostały wygłoszone w trakcie soboru w Konstancji, trwającego od 1415 do 1418 r. Wówczas to Włodkowiec, już jako rektor Akademii Krakowskiej, został przez króla Jagiełłę zobligowany do stanięcia na czele polskiej delegacji, która to przed papieskim majestatem miała dowodzić swoich racji w sporze z Krzyżakami. Wybór Włodkowica do tej roli nie był niczym zaskakującym, gdyż posiadał on już doświadczenie, jeśli idzie

o wcześniejsze spory dyplomatyczne z Krzyżakami, a ponadto uchodził za najlepszego w kraju ówczesnego specjalistę od prawa.

Sobór w Konstancji i teoria „wojny sprawiedliwej”

W ówczesnej Europie sobory pełniły rolę politycznego spotkania na szczycie, zaś podjęte tam decyzje rezonowały na sytuację całego kontynentu. Chociaż w Konstancji głównym założeniem soboru było przeciwdziałanie schizmie w kościele zachodnim (jako ciekawostkę dodam, że funkcjonowało wówczas trzech papieży), to jednak dla Polaków najważniejsza była sprawa sporu polsko-krzyżackiego. Pamiętajmy, że kilka lat wcześniej polsko-litewskie wojska doprowadziły do klęski zakonu, który posiadał papieskie wsparcie. Była to sytuacja bezprecedensowa, dlatego Krzyżacy chcieli udowodnić, że Polacy wspierając pogańskich Litwinów, sami są poganami i trzeba ich traktować jak heretyków, a więc – wytępić!

Trudno powiedzieć, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby nie krakowska szkoła Włodkowica i Stanisława ze Skarbimierza, którzy przed wyjazdem na Sobór stworzyli koncepcję tzw. wojny sprawiedliwej. Na czym polegała jej innowacyjność? Warto w tym miejscu odwołać się do źródła i zacytować pismo (w przekładzie Ludwika Ehrlicha), które Włodkowiec przygotował i rozpowszechnił wśród osób biorących udział w soborze:

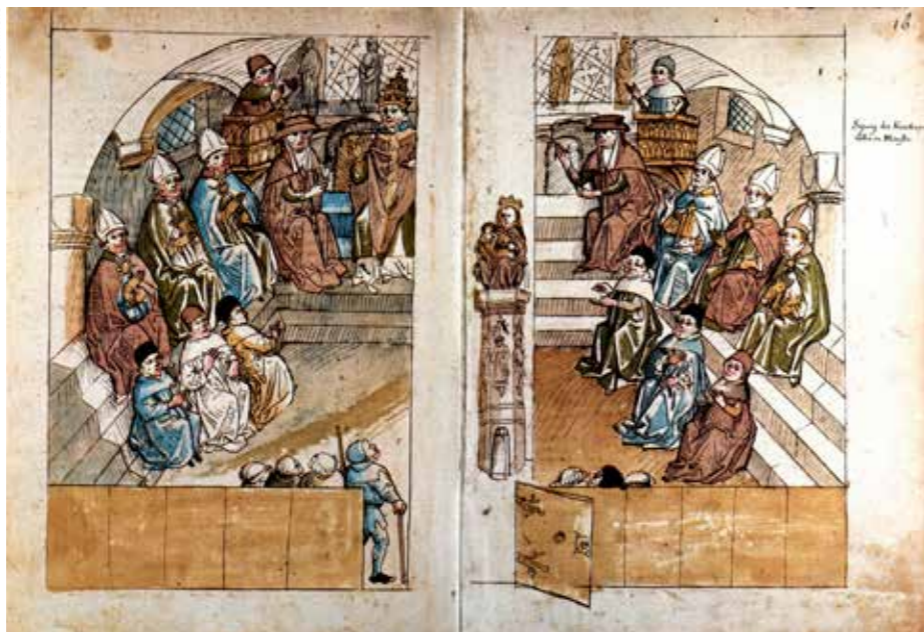
Przywilejami cesarskimi nie mogą Krzyżacy uzasadniać zabierania ziem niewiernym.

A z tego, co powiedziano, wynika odpowiedź na pytanie trzecie, że pisma cesarzy, nadawane Krzyżakom na zawłaszczanie ziem niewiernych, nie dają im żadnego prawa walczenia o nie, gdyż nie daje nic ten, kto nie ma (c. 24 Daibertum, C. 1 qu. 7), a co się dzieje wbrew prawu, winno być uważane za niebycie. Wojny Krzyżaków z niewiernymi nie są sprawiedliwe.

Z tego zaś dochodzi się do jasnej odpowiedzi na inne pytanie, Krzyżacy walcząc ze spokojnymi niewiernymi jako takimi nigdy nie mieli wojny sprawiedliwej. Jest to oczywiste, ponieważ wszelkie prawo przemawia przeciw napadającym na tych, którzy chcą żyć w pokoju:

Prawo cywilne: C 1, 11, 6 i inne zgodne, które to prawo każe, aby ich, gdy żyją spokojnie, nie molestować. (...)

Ponadto takie napadanie niewiernych, zwłaszcza bez sprawiedliwej przyczyny, nie godzi z sobą miłości bliźniego, ponieważ wejście jednego przeciwieństwa powoduje wyjście drugiego, bliźnimi zaś naszymi są



Średniowieczne przedstawienie soboru w Konstancji

wedle Prawdy: zarówno wierni, jak niewierni, bez różnicy (De penitentia di. 2 c. 5 Caritas, § 5 w tekście i glosa § 4). A ponieważ pisma tak papieży, jak cesarzy, nie dają im przywileju, zwłaszcza wbrew prawu naturalnemu i Boskiemu, przeto itd.

Mówiąc krótko, wojny nie można usprawiedliwiać chęcią chrystianizacji, gdyż wiąże się ona z gwałtem, bólem i cierpieniem. A to jest grzechem. Co więcej, prawo do stanowienia mają nie tylko społeczności, które są katolickie, ale również pogańskie, o ile żyją w sposób pokojowy i nikt, ani papież, ani cesarz, nie może się temu przeciwstawić. Jedynym rodzajem wojny sprawiedliwej jest natomiast wojna obronna, nawet gdy dotyczy to pogan.

Tego typu argumentacja stanowiła w ówczesnym świecie novum. Co więcej, Włodkowiec już 600 lat temu wnioskował o potrzebę powołania międzynarodowego trybunału, który rozstrzygałby konflikty na drodze pokojowej, dyplomatycznej, a nie wojennej, gdzie obiektywne racje tracą swoje znaczenie wobec siły.

Choć do dzisiaj wiele z pomysłów Włodkowica nie spotkało się z uznaniem i wciąż prowadzi się wojny – czego niestety jesteśmy świadkami na co dzień – to jednak argumentacja używana przez krakowskiego uczonego przemówiła do papieża. Satyra... i argumenty Falkenberga zostały odrzucone i potępione (nie bez znaczenia była także antypapieska postawa samego dominikanina), natomiast Unia Polsko-Litewska otrzymała powszechną legitymację jako państwo katolickie.

Po sukcesie polskiej dyplomacji na soborze w Konstancji Włodkowiec jeszcze kilkakrotnie brał udział w pomniejszych dyplomatycz-

nych sporach z Krzyżakami, reprezentując polską stronę m.in. przed cesarzem Janem Luksemburskim. W 1419 r. udowodnił przed cesarskim majestatem prawa króla polskiego do Pomorza Gdańskiego, ziemi chełmińskiej i michałowskiej, jak również Litwy do Żmudzi. Nie udało mu się go jednak przekonać mimo, że sprawa została przeniesiona do Rzymu, lecz nigdy nie zapadł satysfakcjonujący dla polskiej sprawy wyrok.

Jeszcze w 1431 r. jako dojrzały, już blisko 60-letni mężczyzna instruował Jana Oleśnickiego na temat ścieżki prawnej przeciwko Krzyżakom. W późniejszym czasie najprawdopodobniej wycofał się z międzynarodowej polityki, skupiając na obowiązkach akademickich. Zmarł w 1435 lub 1436 r. w swoim domu, który wybudował w Krakowie przy dzisiejszej ulicy Kanonicznej.

Podsumowanie

Paweł Włodkowiec był jednym z najważniejszych polskich intelektualistów w XV stuleciu. Jego pionierskie tezy swoją humanistyczną wrażliwością wyprzedzały nie jedną epokę. Co więcej, do dzisiaj nie zostały wprowadzone w życie. Po latach, gdy wydawało się, że idee Włodkowica są bliskie realizacji, polityczny stolik w Europie znów został wyrócony i zamiast dyplomacji, mamy pełnowymiarową wojnę z milionami uchodźców, śmiercią i gwałtem. Warto jednak pamiętać, że istnieli ludzie, którzy ponad 600 lat temu pragnęli się temu przeciwstawić. Możemy więc być dumni z Pawła Włodkowica i jego postawy, gdyż to właśnie dziedzictwo intelektualne takich osób pozwala nam widzieć światło nawet w tak ciemnym tunelu, jak dzisiejsze czasy.

Odporność na krytykę



Podczas tego dyżuru moją uwagę przykuł szczególnie jeden telefon. Na początku słyszałam tylko płacz, szloch i krótkie urwane słowa: „nie mogę już”, „mam dość”, „dlaczego”.

Elwira Dubas

stamy w ciągłym poczuciu braku akceptacji i niespełnieniu, a to zostaje często na całe życie. Dlatego, gdy ktoś rzuci w eter negatywną uwagę, zaraz odnosimy ją do siebie.

Prawdziwa sztuka – i to powiedziałam mojej rozmówczyni – polega na tym, by reagować na zarzuty pod naszym adresem, będąc głęboko osadzonym w sobie. Nie chodzi o to, żeby być zamkniętym na krytykę, ale o to, żeby umieć wyczuć ten nadmiar czyjejś intencji, by nam „dopnąć”. Wylanie na nas „wiadra pomoy” może wcale nas nie dotknąć, jeśli zdamy sobie sprawę, że w ogóle nie chodzi o nas. Jeśli mamy zdrowy stosunek do siebie, czyli akceptujemy siebie ze wszystkimi wadami, nie będzie nas bolało, jeśli ktoś nam coś wytknie. Mówimy wtedy: „no masz rację, jestem leniwa”, albo: „czasem potrafię zachować się nieładnie, niefajnie, przepraszam”. Trzeba mieć w sobie zdrowego dorosłego, który zobaczy, że nie warto tak się przejmować, że nie warto tkwić w przekonaniu, że „jestem taka nieszczęśliwa i najbardziej poszkodowana”. A tak się właśnie dzieje, kiedy mamy w sobie rozbudowanego wewnętrznego krytyka, a do tego nieszczęśliwe wewnętrzne dziecko. Wtedy będziemy się tak truć i przejmować latami.

Kiedy zdarzy się, że czyjeś słowa dotkną nas tak mocno, jakby wbijano nam nóż w serce – tak jak w odczuciu mojej rozmówczyni – najlepiej zająć się sobą, a nie osobą, która wypowiedziała te słowa. Tak też zrobiliśmy. Zastanowiliśmy się, co te słowa w niej poruszyły, co ją zabolowało, a potem uznaliśmy to zranienie, zobaczyliśmy to, że jest jej smutno i przykro. To już połowa

sukcesu, bo można postawić dalsze pytania: dlaczego tak mnie to zraniło? Dlaczego znowu poczułam się gorsza? Przecież mam tyle fajnych cech, dzięki którym tak dobrze funkcjonuję w świecie. To była dalsza praca nad tym problemem.

Jeśli komuś przyniesie to ulgę, może wprost powiedzieć tej osobie: „zraniłeś mnie”, „zrobiło mi się przykro”. Nie ma znaczenia, czy dana osoba to zrozumie i czy przeprosi. Raczej bym tego nie oczekiwała. W końcu ten, kto uderzył w nasz czuły punkt, sam musi tę informację przeprocować, a ludzie znajdują się na różnych poziomach świadomości. Jedni potrafią powiedzieć „przepraszam”, a inni będą szli w zaparte.

Moja obserwacja jest taka: im dłużej człowiek pracuje nad swoimi zranieniami, tym lepiej sobie z nimi radzi: ma więcej odporności, spokoju i otwartości na innych. Owszem, można posłuchać, co ktoś inny ma do powiedzenia na mój temat, bo to może być cenna wiedza. Na pewno jednak nie można pozwolić się poniżać i obrażać. Nie można też brać wszystkiego do siebie, i to my o tym decydujemy. Nie wszystko, co mówią inni, jest prawdą. To jest ich prawda, ale nie prawda absolutna.

Termin następnego dyżuru psychologicznego: piątek, 5 sierpnia 2022 r. w godz. 18.00-20.00 pod numerem 0699/136 26 390 bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.

Zwiedzamy Podbabiogórze

fot. Polonika



Widok na Suchą Beskidzką

Niespełna pięć godzin jazdy samochodem od Wiednia, na pograniczu polsko-słowackim, pomiędzy Podhalem a Żywiec-czyzną, leży trochę zapomniany i niedoceniony, ale wart odkrycia na weekendowe wypad czy też na dłuższy pobyt region Polski.

Sławomir Hajos

To Podbabiogórze, obszar po północnej stronie Babiej Góry, obejmujący swym zasięgiem teren w administracyjnych granicach powiatu suskiego, z królującą nad nim Królową Beskidów Babią Górą. To region o bogatych walorach przyrodniczych, krajobrazowych i kulturowych.

Bliskość Austrii powoduje, że dużo osób z miejscowości podbabiogórskich pracuje sezonowo w Burgenlandii i w samym Wiedniu. Wiele mieszkańców związało też swoje życie z Austrią na dłuższy czas już w latach 80., w różny sposób przedostając się do wolnego świata z ówczesnej Polski rządzonej przez komunistów.

Najprostsza, a zarazem najbardziej malownicza droga prowadzi z Wiednia przez Bratysławę i dalej Słowację do przejścia granicznego słowacko-polskiego w Chyżnem.

Już po przekroczeniu granicy w Chyżnem po północno-zachodniej stronie widać masyw Babiej Góry, a w dalszym ciągu, skre-

cając za miejscowością Jabłonka w drogę nr 957 w kierunku na Maków Podhalański, można już bez przerwy podziwiać majestat Babiej Góry i nieco z prawej strony pasmo Policy. O ile z tej południowej strony zalesione stoki Babiej Góry dosyć łagodnie wyplaszczają się w stronę Orawy, to po minięciu przełęczy Lipnickiej, zwanej też popularnie Przełęczą Krowiarki, widok znacznie się zmienia i od strony północnej i wsi Zawoja Babia Góra to urwiste wypiętrzenie skalne, co nadaje całemu pasmu niepowtarzalnego uroku, przypominając alpejskie uroczyska.

Na przełęczy Krowiarki zaczyna się pierwsza miejscowość Podbabiogórze, Zawoja, najdłuższa i największa obszarowo wieś w Polsce, rozciągająca się na przestrzeni prawie 20 kilometrów, z licznymi bocznymi odgałęzieniami drogowymi.

Niewątpliwie największym bogactwem i atutem Podbabiogórze są walory przyrodniczo-krajobrazowe, co wynika z górzystego

charakteru regionu obejmującego pasmo babiogórskie z Babią Górą, pasmo Policy, malownicze wzniesienia Koskowej Góry i Jałowca. Największą atrakcją jest oczywiście Babia Góra z najwyższym szczytowym punktem Diablakiem (1725 m n.p.m.). To najwyższy szczyt Beskidów Zachodnich i po Tatrach najwyższy szczyt w Polsce. Przez pasmo babiogórskie biegnie granica polsko-słowacka, a ciekawostką jest to, że grzbietem Babiej Góry przebiega Europejski Dział Wodny, oddzielający zlewiska Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego, czyli innymi słowy wody potoków spływających po południowej stronie pasma babiogórskiego płyną do Morza Czarnego, zaś od strony północnej do Morza Bałtyckiego.

Całe pasmo babiogórskie stanowi unikatowy obszar w skali europejskiej, niezwykle cenny pod względem przyrodniczym, objęty ochroną już w latach 30. XX wieku, czego dopełnieniem było utworzenie w 1954 r. Babiogórskiego Parku Narodowego, włączonego w 1977 r. do sieci międzynarodowych rezerwatów biosfery. Babia Góra zwana jest często matką niepogód i burz ze względu na szybkie zmiany pogody. Z drugiej strony roztaczająca się ze szczytu panorama jest uważana za najpiękniejszą w Beskidach. Do legendy przeszły osławione wschody słońca obserwowane ze szczytu, wywołujące niemal duchowe przeżycie.

Mitońnicy przyrody mogą ponadto się zapoznać z walorami przyrodniczymi Babiej Góry, z bogatym światem roślinnym i zwierzęcym, w muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego w Zawoi. Położona bardziej na zachód, w masywie Babiej Góry, Mała Babia Góra zwana Cylem (1516 m n.p.m.) to zupełnie urokliwe i romantyczne miejsce ze wspaniałymi stanowiskami



Mały Wawel w Suchej Beskidzkiej

kosodrzewiny, pomiędzy którymi rozłożyły się polany borówki czarnej i borówki brusznicy, wywołując niezapomniane wrażenia estetyczne, szczególnie jesienią w okresie wybarwienia liści.

Na wschód od Babiej Góry rozciąga się pasmo Policy, gdzie w partii podszczytowej doszło w 1969 r. do katastrofy lotniczej samolotu PLL LOT, w której zginęli wszyscy obecni na pokładzie – 53 osoby, w tym znany językoznawca prof. Zenon Klemensiewicz. Jego też imieniem nazwany został rezerwat przyrody na Policy, a na szczycie stoi pomnik upamiętniający ofiary katastrofy. W niedalekiej odległości od szczytu znajduje się piękna Hala Krupowa z największym na Podbabiogórze stanowiskiem borówki czarnej, chętnie zbieranej przez okolicznych mieszkańców, jak i turystów.

Przez pasma górskie prowadzą liczne szlaki turystyczne, którymi można wędrować do późnej jesieni, podziwiając unikatowe piękno tych terenów. Na szlakach można skorzystać z oferty schronisk górskich: największego pod Babią Górą na Markowych Szczawinach w Zawoi, na Hali Krupowej i na Leskowcu.

Szlakami tymi często wędrował kardynał Karol Wojtyła. Tuż przed samym wyborem na papieża odbył wyprawę w góry z miejscowości Skawica w gminie Zawoja na wspomnianą już wcześniej przełęcz Krowiarki. Było to prawdopodobnie jego ostatnie pożegnanie z górami Podbabiogórze. Dla upamiętnienia tego wydarzenia trasę tę nazwano szlakiem papieskim i corocznie odbywają się tu piesze rajdy młodzieżowe.

Dla amatorów rowerów górskich przygotowano ścieżki rowerowe o różnym stopniu trudności, głównie w Zawoi.

Oczywiście warto Podbabiogórze odwiedzić także zimą, by zachwycić się widokiem ośnieżonych szczytów i lasów, jak i korzystać z wyciągów narciarskich, z których największy i najbardziej znany to Ośrodek Mosorny Groń w Zawoi, gdzie na końcowej stacji można podziwiać zimą, jak i latem okoliczne krajobrazy z kilkunastometrowej wieży widokowej. Druga wieża widokowa o wysokości 25 metrów jest ogólnie dostępna i zlokalizowana na terenie kompleksu hotelowego Beskidzki Raj w Stryszawie.

Dopełnieniem wspaniałych warunków przyrodniczo-krajobrazowych są interesujące zabytki, będące historycznym świadectwem bogactwa kulturowego mieszkańców Podbabiogórze.

Najcenniejszym z nich jest zespół zamkowo-parkowy w stolicy powiatu Suchej Beskidzkiej. Zamek zwany małym Wawelem, ze względu na podobieństwo do zamku królewskiego w Krakowie, pochodzi z XV wieku, a obecny renesansowy kształt zawdzięcza rozbudowie przeprowadzonej w XVI wieku. Mieszczą się tutaj m.in. muzeum miejskie i stylowa restauracja, a w parku ze wspaniałymi kilkusetletnimi drzewami zlokalizowane są historyczne budowle: oranżeria i domek ogrodnika.

W Rynku w Suchej Beskidzkiej znajduje się zabytkowa karczma Rzym z XVIII wieku. Jak głosi znana legenda, Pan Twardowski został tam dopadnięty przez diabła, którego oszukiwał, obiecawszy mu duszę, ale tylko w Rzymie, a którego to Rzymu przez lata unikał. Tak więc diabeł wykorzystał sytuację, że karczma nosiła nazwę Rzym, i czym prędzej upomniał się o spełnienie zapisu cyrografu.

Zainteresowanie wzbudza architektura kościelna w całym regionie. Najbardziej znane obiekty sakralne to zespół kościelno-klasztorny w Suchej Beskidzkiej, Sanktuarium Matki Bożej Opiekunki i Królowej Rodzin w Makowie Podhalańskim, Sanktuarium Matki Bożej Trudnego Zawierzenia w Jordanowie, kościół św. Mikołaja w Sidzinie, jak również piękne świątynie zaliczone do zabytków architektury drewnianej: w Zawoi, Lachowicach i Łętowni.

Zabytkami architektury drewnianej są z kolei niewielkie, ale interesujące skanseny w Zawoi i Sidzinie, ukazujące dawne i trudne codzienne życie mieszkańców.

Warto także odwiedzić Jordanów, niewielkie, za to najstarsze miasto powiatu suskiego, założone w 1564 r., z odnowionym przytulnym ryneczkiem z kilkoma cennymi



Karczma Rzym

obiektami neogotyckiej architektury miejskiej, w tym ratuszem z początku XX wieku, zaprojektowanymi przez najbardziej znanego architekta polskiego ówczesnych czasów Jana Sas-Zubrzyckiego. Jordanów to miasto-bohater, odznaczone Orderem Krzyża Grunwaldu w uznaniu za bohaterską postawę mieszkańców i żołnierzy 10. Brygady Pancerno-Motorowej pod dowództwem mjr. Stanisława Maczka, w walce obronnej w pierwszych dniach września 1939 r.

Zwiedzanie czy też dłuższy pobyt na Podbabiogórze można połączyć z przyjemnym uczestnictwem w cyklicznych imprezach, na stałe wpisanych w kulturalny kalendarz regionu, takich jak: wakacyjny Tydzień Kultury Beskidzkiej w Makowie Podhalańskim, czerwcowe Święto Zabawki w Stryszawie czy też największa wrześniowa impreza folklorystyczna – Babiogórska Jesień w Zawoi.

Na wszystkich gości odwiedzających Podbabiogórze czeka bogata i smaczna oferta kulinarna w restauracjach i karczmach regionalnych, dobra baza noclegowa w hotelach, ośrodkach wczasowych, pensjonatach i kwaterach prywatnych. Samochodem wszędzie jest stosunkowo blisko, bo w promieniu kilkudziesięciu kilometrów można odwiedzić i zwiedzić Zakopane, Nowy Targ, Kraków czy Oświęcim.

W punktach informacji turystycznej można nabyć liczne publikacje dotyczące historii i dziedzictwa kulturowego tego ciekawego regionu, w którym można naprawdę wypocząć.

Widok na Babia Góra z południowej części Krakowa



Męska niańka

Telefon od Szymona mocno mnie zaskoczył. Pochodzimy z tej samej miejscowości, ale niezależnie od siebie wylądowaliśmy obaj w Wiedniu. Ja po studiach architektonicznych dostałem posadę w znanym biurze, a Szymon pracował jako murarz. Czasami spotykaliśmy się na piwo, lecz nie byliśmy bliskimi kumplami.

Anna Koliber

– Cześć, stary! Co u ciebie? Jak tam na budowie? – zagadnąłem.

– Przystój, Grzechu, jak zwykle zimą. Szef zameldował całą ekipę na trzy miesiące w AMS i powiedział, że mamy do niego wrócić od marca albo kwietnia, jak nowe zlecenia wpłyną.

– To luzik, masz trochę czasu wolnego!

– No właśnie. Planuję pomóc rodzicom w wykończeniu domu. Po diabła obcym płacić, jak syna budowlańca mają. Tylko, Grzesiek, jest jeden problem...

Pomyślałem, że pewnie Szymon poprosi mnie o pożyczkę. Nie był zapobiegliwy, nie wylewał za kołnierz i kilkakrotnie musiałem już poratować go „do pierwszego”.

– ... chodzi o Kasię – dodał.

– O twoją dziewczynę? – upewniłem się, zaskoczony.

– Tak. Grzesiek, potrzebuję przysługi.

Otworzyłem szeroko oczy. Dziewczyna? Kaśka? Przysługa? O co w tym chodzi? Szymon kontynuował.

– Kasia kupiła dwa bilety na musical „We will rock you”, ale

ja już muszę spadać do Polski, zresztą musicale to nie moja bajka. Ty lubisz Queen, no nie?

Potwierdziłem. Znałem wszystkie piosenki zespołu Queen na pamięć.

– Super! To idź z Kasią, co? Nie, żebym jej nie ufał, ale wiesz jak to jest: dziewczyna chce się trochę rozerwać, a mnie nie ma. Przecież nie będę 800 km w jedną stronę co weekend do Wiednia gnał, daj spokój! Kaśka to taka śliczna laska. Nie chcę, żeby ktoś ją poderwał.

W duchu pomyślałem, że Kasia, owszem, brzydka nie była, ale nie w moim typie. Ot, sympatyczna dziewczyna kumpla i tyle.

– Czyli mam robić za... przyzwoitkę? – wydukałem, zastanawiając się, czy dobrze słyszę.

– Super by było, gdybyś się trochę tym moim skarbem opiekował.

– Szymon, przecież ja mam pracę i...

Bez pardonu wszedł mi w słowo.

– Dzięki, stary, wiedziałem, że nawet w takiej sytuacji można na ciebie liczyć! Prześlę ci namiary na Kasię, a jej dam twoje. No, to

zadbaj, by nie umarła ze smutku beze mnie!

I się rozłączył. Chwilę później mój telefon zawibrował, a na ekranie pojawiła się wiadomość od Katarzyny: „Dzień dobry! Szymon mówił, że pójdziesz ze mną na musical? Bardzo się cieszę! Spotkajmy się w sobotę o 18.00 przed teatrem, ok? Pozdrawiam, Kasia”.

Westchnąłem ciężko. Nie, nie miałem ochoty stać się niańką dla dorosłej dziewczyny, ale czego się nie robi dla kumpla.

pełnić obowiązki „chłopaka zastępczego” i „ochroniarza” w jednej osobie.

Dla żartu napiąłem moje wątle mięśnie, a Kasia dość krytycznie popatrzyła na moją skromną muskulaturę (tak mi się przynajmniej wydawało). No cóż, nie każdy jest takim mięśniakiem jak Szymon. Ale co mi tam. Nie musiałem się Kaśce podobać. W końcu nie randkowaliśmy, prawda?

Musical był rewelacyjny, a my mieliśmy świetne miej-

Ponieważ nie chciała zwrotu pieniędzy za bilet („daj spokój, i tak by się zmarnował”), w ramach rewanżu zaprosiłem ją na spacer po pierwszej dzielnicy i do eleganckiej Café Central, co ktoś pewnie by uznał za typową randkę.

Na wszelki wypadek staraliśmy się oboje mówić o wszystkim i o niczym i unikać tematów osobistych. Kasia zaskoczyła mnie swoimi zainteresowaniami i odczytaniem. Tak jak ja uwielbiała thrillery psychologiczne

dawna udało mi się sprawić komuś taką przyjemność. Natomiast ja w ogóle nie pamiętam szczegółów wystawy. Myślałem o czymś innym...

Na rozległym tarasie Albertyny zrobiliśmy sobie fotki z operą wiedeńską w tle, po czym odprowadziłem Kasię do domu. Spodziewałem się, że mieszka z Szymonem, ale nie. Wynajmowała skromny pokój od starszej pani blisko Landstraße. Ciekawe, dlaczego nie wprowadziła się do Szymka?



Kasia wyglądała całkiem nieźle w czarnych spodniach i obcisłym topie. Na powitanie cmoknęła mnie w policzek, jak to jest przyjęte między znajomymi, ale poczułem się głupio. Chyba to zauważyła, bo natychmiast się odsunęła.

– Grzesiu, dziękuję, że zgodziłeś się mi towarzyszyć... – zaczęła.

– Nie ma sprawy. Jak mówi porzekadło: „Kobiecie się nie odmawia”, a starym kumplom tym bardziej. Obecnie jestem sam, więc mogę przez chwilę

sca i jeszcze lepszą zabawę. Oboje z entuzjazmem nuciliśmy wszystkie piosenki, wtórując wykonawcom na scenie. Kątem oka zerkąłem na Kasię. Wcześniej widziałem ją tylko przelotnie. Teraz zrobiła na mnie pozytywne wrażenie: inteligentna okularnica z licencjatem Uniwersytetu Jagiellońskiego i burzą kasztanowych loków. Podczas przerwy opowiedziała mi, że obecnie sprząta wiedeńskie domy, intensywnie uczy się niemieckiego i odkłada każde euro na dalsze studia.

i doskonale znała dzieła Kinga, Mroza i Cobena. Naprawdę super nam się rozmawiało, dlatego chętnie zgodziła się, gdy zaproponowałem wystawę malarstwa w Albertynie. Przyjęła tę propozycję z ogromnym entuzjazmem. – Szymon nie cierpi zwiedzania i nudzi się w każdym muzeum. A ja bardzo chciałam zobaczyć obrazy Moneta!

Szczerze mówiąc, sam bywałem tam rzadko, ale oczywiście specjalnie się tym nie chwaliłem. Kasia cieszyła się jak dziecko. Pierwszy raz od

W nocy długo nie mogłem zasnąć. Patrzyłem na nasze uśmiechnięte twarze na zdjęciu i zastanawiałem się, czy w tym spotkaniu nie było drugiego dna... Ale nic na to nie wskazywało. Kasia nie miała wielu znajomych w Wiedniu i była spragniona zwykłych kontaktów towarzyskich. A ja przecież tylko wyświadczałem przysługę jej chłopakowi. Sam mnie o to prosił.

Następne spotkanie: tyżwy na lodowisku przed Ratuszem. Tysiące światełek ozdabiało drzewa w parku.

– Pięknie tu, prawda? Tak romantycznie...
– zamarzyła się dziewczyna.

– Eee, trochę kiczowato – skwitowałem, udając, że urok tego miejsca wcale na mnie nie działa.

Kasia ledwo radziła sobie na lodzie i co chwilę na mnie wpadała, z czego oboje głośno się śmialiśmy. Zażartowałem, że powinniśmy spotykać się na mniej śliskim gruncie.

Dwa dni później Kasia zaproponowała mi wspólne wyjście do „Therme Wien”. Zgodziłem się. Przyznaję, że byłem ciekaw, jak dziewczyna wygląda w kostiumie kąpielowym. Dotąd nie myślałem o niej w tych kategoriach, ale teraz... Moja fantazja zaczęła wymykać się spod kontroli.

Niespodziewanie wpadliśmy na basenie na kilku polskich znajomych. Michał, mój kolega jeszcze z podstawówki, rzucił nam zdziwione spojrzenie, po czym w dogodnej chwili odciągnął mnie na bok.

– Słuchaj, czy ty podrywasz laskę Szymona za jego plecami? – spytał mnie szeptem.

– Nie, no co ty? Sam mnie poprosił o opiekę nad Kasią! Czy wspólne wyjście na basen musi od razu coś znaczyć? – zaśmiałem się.

– Uwważaj! – ostrzegł mnie Michał. – Przez to „opiekowanie się” możesz mieć kłopoty!

Niesamowite, jak ludzie lubią wszędzie węszyć sensacje i z drobiazgów robić wielkie halo! Cała ta sytuacja wydała mi się wręcz komiczna. Jakie kłopoty? Z Szymkiem?! Przecież jesteśmy kumplami!

Mimo wszystko, przy okazji następnego spotkania z Kasią (wyciągnęła mnie na imprezę karnawałową, gdzie przebrała się za Wonder Woman, a ja za Batmana), powiedziałem jej o swoich przemyśleniach:

– Wiesz, może dajmy sobie spokój z tymi wspólnymi wypadami? Znajomi już robią z nas parę, a przecież tak nie jest i nie o to chodzi.

Spojrzała na mnie zdumiona i przez dłuższą chwilę nic nie mówiła.

– Ludzie lubią plotkować i popuszczać wodzy fantazji. Ale powiedz mi, czy masz sobie coś do zarzucenia? Bo ja nie mam.

To fakt, były to tylko koleżeńskie spotkania i zachowywaliśmy się wyjątkowo grzecznie. Po prostu bardzo dużo ze sobą rozmawialiśmy, na wszelkie tematy.

W trakcie tych rozmów pierwszy raz usłyszałem od niej krytyczne słowa na temat Szymona:

– On się ostatnio tak skoncentrował na swojej pracy zawodowej i budowie domu rodziców, że na nic innego właściwie nie ma czasu.

– Rozumiem go, każdy chciałby coś w życiu osiągnąć i pomóc rodzinie... – broniłem go.

– Niby tak, ale wszystko zależy od tego, jakim to się dzieje kosztem.

Hm, trochę mnie zaskoczyła tymi uwagami. Były takie... osobiste. Jakby uznała mnie za bliskiego przyjaciela.

Muszę przyznać, że i w moim podejściu do Kasi nastąpiła zmiana. Najpierw traktowałem nasze spotkania jako swego rodzaju obowiązek, a teraz zaczynało mi się to podobać. Nigdy nie prowadziłem intensywnego życia towarzyskiego, dopiero przy niej to się zmieniło.

Złapałem się nawet na myśleniu, że wolałbym, żeby mój kumpel nie wrócił szybko do Wiednia, tylko przedłużył swój pobyt w Polsce, a zarazem moją misję jako „ochroniarza” Kasi.

Pewnego dnia Szymon zadzwonił, gdy byliśmy z Kasią na spacerze, i miał ochotę zamienić kilka słów również ze mną.

– Hej, stary! Jak tam? Mam nadzieję, że moja Kasiunia nie zalała ci za skórę?

– Nieee, no co ty! Super nam się gada!

– Dzięki ci jeszcze raz za zajmowanie się moim skarbem. Tutaj mieliśmy trochę kłopotów z wykończeniówką, tak że zostanę jakiś tydzień lub dwa dłużej. Szef powiedział, że spoko, bo i tak na razie nie ma szalu ze zleceniami.

Ucieszyłem się jak dziecko, któremu podarowano całą torbę cukierków. Zdałem sobie sprawę, że wcale nie chcę kończyć spotkań z Kasią. Chyba zaczęło mi na niej zależeć...

Czyżbym się zakochał?! Fatalnie! Przecież dla Kasi byłem tylko kolegą jej chłopaka! Łamałem sobie nad tym głowę aż do powrotu Szymona.

Kiedy wrócił w chwale herosa budowlanki, Kasia urządziła imprezę w jego mieszkaniu, na którą zaprosiła mnóstwo znajomych – i również mnie. W pierwszej chwili nie zamierzałem iść. W wyobraźni widziałem sytuację, w której oni przytulają się, całują, a ja stoję obok i na to patrzę z bólem serca... Nie mogłem się opędzić od negatywnych myśli. Do licha! Co się ze mną porobiło?!

Trochę na złość sobie, a może też z ciekawości, postanowiłem iść. Oczywiście z pokorową twarzą. Nikt nie powinien się domyślić moich uczuć dla dziewczyny Szymona.

Kasia wyglądała jak milion dolarów i była w szampańskim nastroju. Głośno się śmiejąc, robiła kolorowe drinki i podawała przekąski. Biegała od jednej osoby do drugiej, tylko ze mną nie zamieniła nawet jednego słowa. Ba, nawet na mnie nie spojrzała! Jakbym przestał dla niej istnieć.

Na szczęście nie musiałem patrzeć na pocałunki i wymianę czułości Kasi i Szymka, bo tego publicznie nie robili, ale i tak chodziłem jak struty. Uratował mnie chyba tylko alkohol. Wódka z red bullem odrobinę poprawiła mi nastrój, jednak nie na tyle, żeby nie było mi przykro z powodu zachowania Kasi. Przez całą imprezę mnie ignorowała. No tak, teraz kiedy Szymon wrócił, nie byłem już Kaśce do niczego potrzebny...

Dotarłem do domu taksówką i padłem na łóżko jak kłoda – pijany i nieszczęśliwy. Następnego dnia czekało na mnie jednak prawdziwe zaskoczenie. W okolicach południa, gdy kac rozsądzał mi czaszkę, zadzwonił telefon. To była Kasia.

– Masz chwilkę wieczorem? – zapytała jakby nigdy nic.

– Mam – odpowiedziałem odruchowo, sam nie wiem dlaczego.

– To może wyskoczylibyśmy do jakiegoś lokalu pogadać? Albo na spacer? – zaproponowała.

– Zaraz, zaraz! – Dopiero teraz dotarło do mnie, co ona mówi. – Jak to? Przecież Szymon już wrócił...

– I nie musisz go zastępować? – dodała za mnie. W jej głosie wyczułem nerwowość.

– Nie to chciałem powiedzieć. Chodzi mi o to, że teraz to chyba raczej z nim powinnaś gdzieś wyskoczyć – odparłem.

W słuchawce zaległa cisza. Już myślałem, że coś nas rozłączyło, ale w końcu Kasia powiedziała cicho:

– Rozstaliśmy się...

– Dlaczego?! – zdziwiłem się.

– Po prostu. Jesteśmy po długiej rozmowie. Zgodnie stwierdziliśmy, że nasze oczekiwania i plany się mocno różnią i lepiej, żebyśmy zostali tylko przyjaciółmi.

– Na imprezie nic na to nie wskazywało – zauważyłem z wyrzutem.

– Dopiero po niej wzięło nas na szczyrość. Przepraszam, że zachowałam się wczoraj trochę nieładnie. Wszystko przez to, że nie wiedziałam, jak zakończyć związek z Szymonem... Więc jak będzie? Spotkamy się?

Zalała mnie fala radości.

– Jasne, że tak! – zawołałem. – Przyjadę po ciebie. Wiesz, bardzo...

– Fajnie! – przerwała mi i usłyszałem jej śmiech. – Lepiej nic teraz nie mów, będziemy mieli na to czas.

Jeszcze długo nie mogłem ochłonąć. No proszę, tego się nie spodziewałem! Dodam, że nadal jesteśmy razem, a ja właśnie szukam idealnego pierścienia dla mojej Kasieńki. Mam nadzieję, że powie „tak”!

Rennweg 38B, 1030 Wien

E-Roller BHS

- Umweltfreundlich
- Wirtschaftlich
- Praktisch
- Einfach
- Komfortabel
- Schnell
- Freude am Fahren

- Service
- Online Shop



0664/2037021

www.roller-bhs.at

Hulajnoga z napędem elektrycznym to idealny środek transportu!

Hulajnogi elektryczne zyskują w Wiedniu coraz więcej miłośników

Jakie korzyści płyną z poruszania się takim środkiem transportu?

- jest lekka i składana
- bez problemu możemy ją zabrać do autobusu, tramwaju, samochodu, windy, itp.
- potrzebuje o wiele mniej miejsca na przechowanie niż np. rower
- dotrzesz nią na czas, bo omijasz korki
- nie masz problemów z parkowaniem, jak w przypadku samochodu
- nie wymaga paliwa – wystarczy podłączyć ją do gniazdka i podładować
- jest jednym z najtańszych środków transportu
- rozwija wystarczająco dużą prędkość – standardowo do ok. 25 km/h.
- niektóre modele posiadają siedzisko, co jeszcze bardziej podnosi komfort jazdy
- jazda jest prosta i nie wymaga żadnych uprawnień
- prędkość reguluje się za pomocą sterownika gazu przy kierownicy i hamulca
- poruszanie się hulajnogą elektryczną nie wymaga wysiłku
- odpowiednia jest dla osób w każdym wieku i różnej kondycji fizycznej
- i na koniec: taka jazda to sama przyjemność. Czysta frajda!

Popularne jest praktyczne rozwiązanie, czyli „Transport ostatniej mili”

Do pewnego etapu naszej trasy poruszamy się samochodem lub komunikacją miejską, a ostatni fragment trasy na elektrycznej hulajnodze!

Hulajnoga elektryczna to idealna rzecz dla Ciebie lub na prezent!

Do przemieszczania się w mieście lub rekreacyjnie na wycieczkach.

Dla dorosłych i dla dzieci.

Poleca Jacek Sojka

Zapytaj (także w języku polskim), dobierzemy model, który będzie odpowiadać Twoim oczekiwaniom. Oferujemy bardzo niskie ceny!



Mit Wenecji

Jeszcze do 4 września br. można w Dolnym Belwederze podziwiać piękną Wenecję na wystawie „Viva Venezia”.

Ewa Steinhardt



Giuseppe Canella d. Ä., Chioggia vor Sonnenaufgang, 1838 r.

Franz Leo Ruben,
Motiv aus Venedig, 1877 r.

Wystawa w nowo otwartym po remoncie Dolnym Belwederze przedstawia miasto, które w świadomości zbiorowej urosło do rangi mitu. Ponad 80 prac z depozytu muzealnego i prace wypożyczone, cytaty z literatury oraz fragmenty filmów przedstawiają nam miasto weneckiej laguny, które pod panowaniem austriackim w XIX wieku zostało na nowo odkryte. Wystawa pokazuje fenomen „Perły Adriatyku”, malarstwem przywołując jego tysiącletnią przeszłość.

Tysiąc lat Wenecji

Wenecja ma bogatą historię. Doświadczyła chwały i zwycięstw, była mocarstwem handlowym w XIII i XV wieku, przeżyła panowanie Napoleona i Austrii, rozkwit sztuki w XV i XVIII wieku. Początki Wenecji są mało znane. Wiadomo, że w epoce Imperium Rzymskiego wyspy laguny zamieszkiwali rybacy. Gdyby nie napady barbarzyńców, pewnie nie byłoby miasta w tak niespotykanym miejscu. Uciekając przed Hunami i Longobardami, mieszkańcy Padwy, Civignano i Akwitei chronili się na wyspach. Przyzwyczajając się do wyspiarskiego życia, zaczęli utwierdzać grunt palami z lasów Dalmacji. Stopniowo powstawały budynki, pałace, kościoły, aż wreszcie wspaniałość miasta rozstawiła imię starożytnych Wenetów.

W VI–VII wieku władze były uzależnione od Rawenny, stanowiącej oparcie Bizancjum we Włoszech. Ośrodek polityczny znajdował się w Grado, handlowy – w Torcello. W począt-

kach IX wieku siedzibę władz przeniesiono na archipelag Rialto i tutaj zaczęło rozwijać się miasto, które nazwano Wenecją.

Od tego czasu datuje się tysiącletnia historia Republiki Weneckiej, której patronem i opiekunem został św. Marek. Przez wiele stuleci Wenecja była związana z Bizancjum. Te związki widzimy w stylach kościołów, pałaców, w sztuce układania mozaik, w zdobnictwie metalami i kamieniami szlachetnymi. Wenecjanie wykorzystywali też sztukę mauretańską, utrzymując kontakty ze światem arabskim, co uwidoczniło się w stosowaniu wielobarwnych marmurów i ażurowego kamiennego ornamentu. W wiekach XIV i XV nastąpił rozkwit budownictwa i powstał tzw. gotyk wenecki. Ze stuletnim opóźnieniem Wenecja przyjęła kulturę Odrodzenia, odrzucając w XV wieku abstrakcyjną sztukę bizantyjską na rzecz własnej – weneckiej szkoły malarstwa.

W początkach XVI wieku Republika straciła wiele swoich posiadłości w rejonie Morza Śródziemnego, nadal żyła jednak z nagromadzonych bogactw, próbując umacniać swoją państwowość. W Wenecji rozkwitają wszystkie rodzaje sztuki: malarstwo, architektura, muzyka. Do głosu dochodzą malarstwo Tycjana i Giorgione, muzyka Andrei i Giovanniego Gabrieli. Wiek XVII przynosi ponowny rozkwit sztuki: tworzą tu Vivaldi, Händel, Mozart. Czasy Napoleona to ciemna karta w dziejach „perły Adriatyku”. Zostały wtedy zamknięte kościoły, wiele dzieł sztuki wywieziono do Francji.

W XIX wieku Wenecja znalazła się pod panowaniem Austrii i świetność miasta powoli wygasła, chociaż nadal przyciągało ono artystów, a życie kulturalne trudno było całkowicie zdlawić. Po okresie upadku w drugiej połowie XIX Wenecja weszła w skład zjednoczonych Włoch.

Ponowne odkrycie „Perły Adriatyku” w XIX wieku

W XIX wieku, gdy Wenecja przeżywała wielki kryzys pod panowaniem Austrii, stając się częścią monarchii, w Europie pojawiło się ponowne oczarowanie zniewolonym miastem. Pozwoliło to też zobaczyć jego... mroczność, tajemniczość, bezprawie i korupcję. Austriackie panowanie od 1815 do 1866 roku rozbudziło tęsknotę mieszczaństwa za zapachem laguny, życiem w beztrosce, kosztowaniem sztuki i wyborynym jedzeniem. Wszystko to było przecież zaprzeczeniem życia podług reguł dworu i surowych obyczajów.

Oczarowani miastem laguny

Miasto sen, miasto marzeń, miasto dżemy, miasto widmo, miasto śmierć. Miasto, które w środowisku artystów urosło do rangi mitu. Mitogenny charakter grodu nad laguną wywołuje skrajne odczucia, od zachwyty po nienawiść. Piękno Wenecji, na które składają się dzieła architektury, niespotykane rozwiązania urbanistyczne, przyjmowane są jako jej naturalna właściwość. Literackie potwierdze-



Anton Romako, Mädchen an einem Fenster zum Markusplatz, Tauben fütternd, um 1875

nia tego mitu znajdziemy u Tomasza Manna, Stendhala, George Sand, Czesława Miłosza, Wolfganga Goethego, Reintera Marii Rilkego. Wenecja to jeden wielki „cytat” w literaturze.

Wspomnijmy słynną nowelę Tomasza Manna, która powstała w 1911 roku podczas pobytu Mannów w tym mieście. „Śmierć w Wenecji” wprowadza czytelników w dziwny stan upojenia i zamroczenia, któremu poddaje się też główny bohater, pięćdziesięcioletni pisarz Gustav von Aschenbach. Dla niego miasto to jest naznaczone śmiercią. Śmierć występuje w opowiadaniu też w innej postaci, gdyż w Wenecji panuje dżuma, na którą w końcu umiera bohater. Opowiadanie Manna ma przesłanie prorocze – Wenecja jest miastem umierającym, a zagrożenie stanowi wszechobecna woda. O tym zagrożeniu pisze też Johann Wolfgang Goethe w „Podróży włoskiej”.

To szczególne położenie miasta na wodzie stanowi idealne tło dla motywów śmierci, przemijania, końca życia. Wiele utworów literackich podejmuje też wątki radosnego życia na lagunie, wiecznej zabawy i urokliwości miasta. Przecież Wenecja to jeden wielki teatr. Tutaj wszyscy poruszają się inaczej, jakby byli na scenie. Zarzuty obłudy i nieprawdziwości pod adresem miasta spotykamy u niemieckiego filozofa Georga Simmela. W oczach tego

filozofa nawet architektura wenecka udaje swoją autentyczność, jest bliższa dekoracji niż budowli mieszkalnej.

Także międzynarodowi reżyserzy filmowi od początku XX wieku wybierali wenecką scenę, umieszczając na jej placach i ulicach swoich aktorów. Filmy o cesarzowej Sissi, sfilmowany utwór Tomasza Manna „Śmierć w Wenecji” Luchino Viscontiego czy „Urlop w Wenecji” z Katharine Hepburn w reżyserii Davida Leana – to tylko niektóre przykłady. Można by wymieniać bez końca: „Turysta”, „Kupiec wenecki”, „Cesarzowa”, „Jago” itd.

Skojarzenia z Wenecją są schematyczne: most Rialto, gondole, wąskie, romantyczne uliczki, przepych budowli, piękne kościoły, słony zapach kanałów. Jednakże miasto laguny od zawsze jest postrzegane przez artystów odmiennie. Wodne miasto i jego byt zdane są na łaskę żywiołu morza. Ale któż może zaprzeczyć słowom Goethego: „Wenecja stała się miastem, którego z niczym innym poza nią samą nie można porównać”. A jako podsumowanie rozważań przytoczę wypowiedź André Suaresa, francuskiego poety: „O szalone miasto bez ziemi!”

Wystawa w Belwederze skupia się na trzech tematach. Pierwsza część pokazuje tysiącletnią historię miasta w malarstwie. Niewyobrażalny zachwyt budzi unikat

wystawowy – ponaddziesięciometrowy obraz Hansa Makarta. Część druga dotyczy bliskości miasta laguny z Austrią ze względów geograficznych, politycznych i historycznych. Mowa tu o wybitnych artystach z okresu austriackiej monarchii, którzy spędzali swój czas w mieście dostarczającym tylu inspiracji artystycznej. Byli nimi: Antonietta Brandeis, Leopold Carl Müller, Carl Schuh i August von Pettenkofen. W końcu trzecim tematem jest mit Wenecji. Podobno o mieście trudno coś nowego napisać, przedstawić czy powiedzieć. Jednak jego magia trwa po dzień dzisiejszy, jest żywa i inspiruje literatów, malarzy, reżyserów i zwykłych turystów.

Ponad 80 obrazów pokazuje miasto, które znamy. Patrzymy nie tylko na ten unikatowy krajobraz wodny, ale też na sceny z życia codziennego, życia trudnego zwykłych weneccjan. Wystawę uzupełniają cytaty z literatury i słynne sceny z filmów. Materiał malarski i filmowy pokazuje obraz miasta na przestrzeni 100 lat: od 1800 do 1900 roku.

Viva Venezia
Die Erfindung Venedig im 19. Jahrhundert.

Wystawa w Dolnym Belwederze
17.02.2022 – 04.09.2022

Więcej na: ewasteinhardt.pl



Hans Makart, Venedig huldigt Caterina Cornaro, 1872–1873 r.

VI Marsz Pamięci Mauthausen-Gusen



Fot. Polonia



Fot. Polonia



Fot. Polonia



Fot. Polonia



W niedzielę 15 maja 2022 r. w byłym niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym KL Mauthausen-Gusen, pod hasłem „Politischer Widerstand”, odbyły się główne uroczystości związane z 77. rocznicą wyzwolenia obozów. W obchodach wzięło udział ponad 5 tysięcy osób z całego świata, w tym delegacje z Polski, a także przedstawiciele instytucji polskich w Austrii, stowarzyszeń polonijnych i Polonia austriacka.

Po uroczystościach w byłym obozie KL Mauthausen wyruszyliśmy spod polskiego pomnika w trasę VI Marszu Pamięci Mauthausen-Gusen, organizowanego przez redakcję pisma Polonika – tą samą drogą, którą codziennie przemierzali ludzie w pasiakach,

którym odebrano człowieczeństwo, których uczyniono numerami i którzy mieli zostać na zawsze zapomniani. Marsz Pamięci to wyraz hołdu dla polskich ofiar i dla wszystkich więźniów, którzy cierpieli i umierali w obozie Mauthausen-Gusen i jego 49 podobozach na terenie całej Austrii. W tym roku w czasie Marszu przypomnieliśmy twarze schowane za numerami obozowymi. Harcerze z ZHP Szczep „Gniazdo” w Austrii nieśli portrety kilkudziesięciu spośród ponad 30 tys. Polaków zamordowanych w obozach koncentracyjnych na terenie Austrii.

Dziękujemy harcerzom za aktywne uczestnictwo w Marszu, a także młodzieży ze Szkoły Polskiej im. Jana III Sobieskiego

w Wiedniu, Związku Piłsudczyków RP Oddział Dunaj w Wiedniu i Polonii austriackiej. W Marszu uczestniczył także Konsul Generalny RP w Austrii Bartłomiej Rosik.

Opis trasy i historia obozu Mauthausen-Gusen znajdują się w dwujęzycznym przewodniku autorstwa Sławomira Iwanowskiego na stronie: www.polonika.at

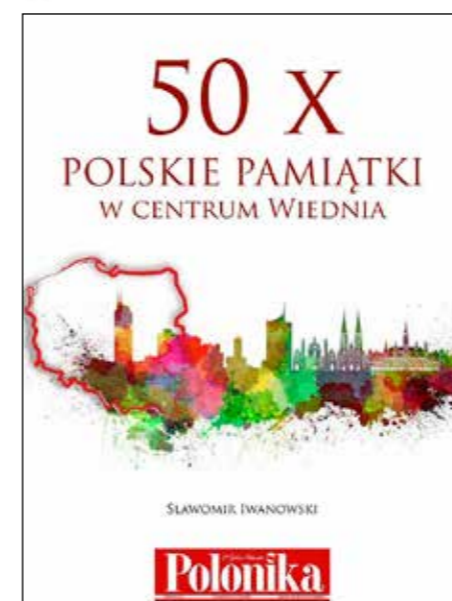


Przewodnik,
wersja niemiecka



Przewodnik,
wersja polska

Gra Miejska „Polskimi śladami w centrum Wiednia”



W trasę ruszyliśmy w niedzielę, 22 maja 2022 r.

Za nami wspinała zabawa połączona z nauką i poznawaniem „polskiego Wiednia” – Gra Miejska. Zadaniem uczestników, indywidualnych lub kilkuosobowych grup, było pokonanie wyznaczonej w centrum miasta trasy i odnalezienie miejsc związanych



i książki wręczyły dyrektor Instytutu Polskiego Monika Szmigiel-Turlej i konsul Grażyna Karubin.

Tą imprezą nawiązujemy do Polish Heritage Days – Dni Polskiego Dziedzictwa, organizowanych w Wielkiej Brytanii. Ich celem jest promocja polskiego wkładu w życie kulturalne, gospodarcze i społeczne w innych krajach – w naszym przypadku w Austrii. Zapraszamy w przyszłym roku na III edycję Gry Miejskiej!

Organizator: Pismo „Polonika” we współpracy z Instytutem Polskim w Wiedniu i Wydziałem Konsularnym Ambasady RP w Wiedniu

z polsko-austriacką historią i kulturą, przy pomocy ogólnych wskazówek przekazanych przez organizatora.

Tych miejsc tylko w centrum Wiednia jest aż 50. Odnalazł je i opisał Sławomir Iwanowski, redaktor naczelny pisma „Polonika” w książce „50 x polskie pamiątki w centrum Wiednia”. Była ona jedną z nagród książkowych dla uczestników gry. Dyplomy



Długa Noc Kościołów: Śladami polskich świętych w centrum Wiednia

Tegoroczna Długa Noc Kościołów – Lange Nacht der Kirchen to ponad 1500 wydarzeń na terenie całej Austrii. To 340 zapraszających do odwiedzenia kościołów. To 250 tys. uczestników!

Wśród nich byli też Polki i Polacy mieszkający w Wiedniu, którzy w piątek 10 czerwca wzięli udział w wydarzeniu „Śladami polskich świętych w centrum Wiednia”. Wszyscy uczestnicy otrzymali przewodniki autorstwa Sławomira Iwanowskiego w języku polskim i niemieckim, w których szczegółowo opisane są miejsca i pamiątki związane z polskimi świętymi: Janem Pawłem II, Marią Faustyną Kowalską, Maksymilianem Kolbe, Stanisławem Kostką, Klemensem Marią Hofbauerem i Jackiem Odrowążem. Uczestnicy mogli też skorzystać z przygotowanych dwujęzycznych modlitw do polskich świętych.

W katedrze św. Szczepana spotkaliśmy się z proboszczem Tonim Faberem, któremu wręczyliśmy niemieckojęzyczną wersję przewodnika „Auf den Spuren polnischer Heiliger”, a samo spotkanie utrwaliliśmy na zdjęciach. U oo. franciszkanów skorzystaliśmy z poczęstunku, skosztowaliśmy wspólnie klasztornej zupy. Dochód ze sprzedaży franciszkanie przeznaczili na rzecz Ukrainy.

Jednym z najważniejszych tematów Długiej Nocy Kościołów był właśnie pokój. O godz. 19.45 w wiedeńskich kościołach przerwane zostały wszystkie koncerty i modlitwy – 5 minut milczenia było znakiem solidarności z walczącą Ukrainą.

W kościele oo. franciszkanów przywitał nas polski franciszkanin, ojciec Elizeusz, który oprowadził nas po klasztorze, zszedł z nami także do krypty. Wielkie wrażenie na uczestnikach zrobiła kopia słynnego obrazu „Taniec Śmierci”, którego oryginał znajduje się w kościele bernardynów w Krakowie.

Zapraszamy na kolejne spotkanie w czasie Długiej Nocy Kościołów, które odbędzie się 2 czerwca 2023 roku.



Przewodnik,
wersja niemiecka



Przewodnik,
wersja polska



Fot. Marusz Michalski



Das SCHLOSS Miller-Aichholz

Das BISTRO „EUROPAHAUS“ befindet sich in historischen Räumlichkeiten: nämlich im früheren Wirtschaftsgebäude des BAROCKSCHLOSS Miller-Aichholz. Dieses SCHLOSS mit seinem stimmungsvollen Schlosspark stammt aus dem Jahr 1750 und wurde von Fischer von Erlach erbaut. Es gehörte dem Armeelieferanten der Kaiserin Maria Theresia, Kirchberg-Pillach-Rabenstein, der für seine Verdienste den Titel „Baron von Grechtler“ erhielt.



Von Grechtler's Erben verkauften den Besitz an eine Prinzessin Liechtenstein, deren Wappen man heute noch an der Gartenfront des Hauses vorfindet. Nach dem Tod der Prinzessin ging der Besitz an die Grafen Paul und Nikolaus Esterházy über. Im Jahre 1894 kaufte Dr. Heinrich Miller zu Aichholz die Schlossanlage und verwaltete diesen Besitz bis zum November 1938. Die Nationalsozialisten funktionierten das SCHLOSS zu einer Erholungsstätte für Beamte der deutschen Polizei um. Nach 1945 wurde die Schlossanlage als französisches Hochkommissariat verwendet.

Ab 1955 stand das SCHLOSS leer. Die ÖJAB – Österreichische Jungarbeiterbewegung nutzte die Anlage als Internat für junge Arbeiter. Damit bewahrte die ÖJAB die Anlage vor einer Zerstörung

bzw. vor dem Verfall. Die ÖJAB ist ein gemeinnütziger Verein, der Studierenden und Jugendlichen ein Zuhause am Ausbildungsort zur Verfügung stellt, stationäre und mobile Pflege anbietet und in den Bereichen Bildung, Integration, Flüchtlingshilfe und Entwicklungszusammenarbeit tätig ist.

1956 gründete die ÖJAB gemeinsam mit der Republik Österreich die „Österreichische Europahausgesellschaft m.b.H.“ und etablierte im SCHLOSS das „EUROPAHAUS WIEN“ als europäische Bildungsstätte. Zahlreiche Bildungsveranstaltungen fanden dort seitdem statt. Es entwickelte sich eine Plattform für Diskussionen über Sachthemen, die ohne Rücksicht auf Parteipolitik behandelt wurden. Viele Persönlichkeiten von Leopold Figl über Dr. Bruno Kreisky bis Dr. Rudolf Kirchschläger zählten zu den Gästen im EUROPAHAUS. Das EUROPAHAUS WIEN, später umgewandelt in „Europäische Akademie“, wurde Mitglied der Internationalen Föderation der Europahäuser. Gleichzeitig errichtete die ÖJAB Anfang der 60er Jahre neue Wohngebäude im Schlosspark und betrieb sehr erfolgreich das Studentenheim „EUROPAHAUS“.

Nach mehr als drei Jahrzehnten wurden diese Wohngebäude aus den 60er Jahren vollständig abgerissen. An gleicher Stelle im Schlosspark schuf die ÖJAB eine neue, zeitgemäße Wohninfrastruktur für Studierende und ein Veranstaltungszentrum: Im Herbst 2001 wurde durch den damaligen Bundeskanzler Dr. Wolfgang Schüssel das „ÖJAB-Europahaus Dr. Bruno Buchwieser“ eröffnet.

Heute umfasst die Anlage der Europahaus Wien GmbH das HOTEL- und Tagungshaus, die ORANGERIE, das SCHLOSS Miller-Aichholz, das BISTRO Europahaus und die Parkanlage. Die HOTELzimmer wurden bis April 2018 renoviert. Die ORANGERIE wurde 2017 und das SCHLOSS Miller-Aichholz wurde 2022 renoviert.



Ihre Allround-Location in Wien aber trotzdem im Grünen!

Egal ob Hochzeitsgast, Wien-Besucher:in oder Kongressteilnehmer:in – bei uns im EuropaHaus Wien sind Sie richtig!
Das KONFERENZ- und Veranstaltungszentrum EuropaHaus Wien am Rande des Stadtzentrums, umfasst das HOTEL EuropaHaus, das märchenhafte SCHLOSS Miller-Aichholz, die lichtdurchflutete ORANGERIE, das BISTRO EuropaHaus und eine 6 Hektar große PARKANLAGE.



Das HOTEL & KONFERENZZENTRUM

Entkommen Sie dem Alltagsstress, der Hektik und dem Lärm der Stadt und genießen Sie Ihren Aufenthalt bei uns im SeminarHOTEL EuropaHaus. Standard Zimmer, Superior Zimmer oder Junior Suites – bei uns finden Sie die passende Unterkunft für Ihren Wien- oder auch Seminar-Aufenthalt. Genießen Sie ein reichhaltiges Frühstücksbuffet im BISTRO EuropaHaus, umgeben von unserer grünen Parkanlage.

Ausgestattet mit modernster Technik und Klimaanlage bietet unser Tagungshaus mit einem großen Seminarraum für bis zu 100 Personen und drei kleineren Seminarräumen für bis zu 30 Personen die perfekten Räumlichkeiten für Ihre Tagung, Ihr Meeting, oder Ihr Seminar. Die große Aula bietet ein würdiges Entree für das Herzstück des Hauses, den Konferenzraum mit 225m² für bis zu 250 Personen. Die entspannende und helle Atmosphäre, sowie der direkte Zugang zu unserer weitläufigen Parklandschaft (Konferenzraum, Seminarraum 1 und 2) verbinden das Angenehme mit dem Nützlichen und ermöglichen konzentriertes Arbeiten in gelassener Stimmung.



Das SCHLOSS Miller-Aichholz

Ein besonders Event verlangt nach einer besonderen Location – egal ob Seminar, Tagung, Firmenfeier oder Hochzeit: Feiern Sie Ihre Märchenhochzeit im prachtvollen SCHLOSS Miller-Aichholz oder halten Sie Ihr Seminar umgeben vom Hauch der Geschichte und klassischem Flair.

Mit insgesamt 7 buchbaren und individuell kombinierbaren Sälen im 1. Stock bietet das SCHLOSS Miller-Aichholz Platz für bis zu 300 Personen. Der Festsaal mit 84m² für bis zu 80 Personen und einem atemberaubenden Ausblick auf unsere Parklandschaft bildet dabei das Herzstück.

Die weitläufige Parklandschaft lädt zu Spaziergängen ein, der weiße Kieselplatz ist der perfekte Ort für Ihren Empfang oder die Agape und die Wiese ist der ideale Ort für Ihre Trauung im Grünen. Das majestätische SCHLOSS Miller-Aichholz im Hintergrund sorgt für eine einzigartige Atmosphäre.



Die ORANGERIE

Mit einem atemberaubenden Blick auf den schönen Park überrascht die lichtdurchflutete ORANGERIE bis zu 120 Personen mit ihrer historischen Atmosphäre kombiniert mit modernster Ausstattung wie Außenjalousien, Klimaanlage, mobilem Beamer und Tonanlage. Auch weiteres Equipment wie LED Bodenscheinwerfer, Feuerkörbe, Bühne oder Heizschwammerl stellen wir gerne für Sie bereit!

Ihre Hochzeit in der ORANGERIE – der hölzerne Tanzboden in der Wiese direkt vor der ORANGERIE ist der perfekte Ort für Ihre freie oder standesamtliche Trauung mit anschließender Agape im Freien.

Möchten Sie bei Ihren Seminararteilnehmer:innen Eindruck hinterlassen? Die Kombination aus modernster Ausstattung und direktem Ausgang ins Grüne eignet sich perfekt für ein ausbalanciertes Seminar.

Unsere HIGHLIGHTS für Ihr privates oder geschäftliches Event

- Drei völlig unterschiedliche Locations lassen keine Wünsche offen: Das moderne Konferenz- und Tagungshotel, die lichtdurchflutete ORANGERIE & das traditionelle SCHLOSS Miller-Aichholz.
- Freie oder standesamtliche Trauung im Freien – in der Wiese mit dem SCHLOSS Miller-Aichholz als Traum-Hintergrundkulisse oder auf dem Holzpodest vor der ORANGERIE.
- Direkte Übernachtung im HOTEL EuropaHaus.
- 6ha große Parklandschaft am Stadtrand Wiens mit guter öffentlicher Anbindung ins Stadtzentrum.
- Historische Atmosphäre kombiniert mit moderner Ausstattung.
- Bis zu 80 Parkplätze vor Ort für nur jeweils 5€ pro Tag.

ADRESSDATEN

EuropaHaus Wien GmbH
Linzer Straße 429, 1140 Wien
Tel: 01 57 666 23

E-Mail: events@europahauswien.at
Webseite: www.europahauswien.at

Facebook: <https://www.facebook.com/EuropahausWien>
Instagram: <https://www.instagram.com/europahauswien/>